POLSKA WALCZĄCA

Bibl. Jag.

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 12-go lipca 1941r.*** **Rok III. Nr. 28**

GRUNWALD

Cios zadany dnia 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu w czasie wielkiej wojny krzyżackiej—pod taką bowiem nazwą przetrwała ta wojna przez całe stulecia w pamięci Narodu—potędze wojskowej Krzyżackiego Zakonu przez połączone pod dowództwem Władysława Jagiełły siły świeżo powstałego Państwa Polsko-Litewskiego, wspomagane przez, nieliczne co prawda, zastępy naszych pobratymców czeskich i morawskich, złamał i zahamował na długi okres napór niemczyzny na wschód europejski, sławetny a odwieczny jej *Drang nach Osten* reprezentowany podówczas przez Zakon Niemiecki Najświętszej Marii Panny. Reprezentował Zakon napór niemiecki na ziemie słowiańsko-litewskie i on prowadził tę wojnę, lecz śmiało można powiedzieć, że była ona dziełem ducha całego niemieckiego narodu i że brali w tej "wyprawie krzyżowej przeciwko Saracenom północy" udział przedstawiciele wszystkich szczepów tego narodu. Była ona niejako niemiecką wojną narodową. To też klęskę poniesioną w bitwie grunwaldzkiej, tym głębiej odczuły całe Niemcy, jako cios zadany ich odwiecznym w stosunku do wschodu Europy zakusom i aspiracjom.

Formalny pretekst do wojny stanowił spór o *Drezdenko* i świeżo zagarniętą przez Zakon Żmudź. Istotne jej przyczyny tkwiły nieporównanie głębiej—w całej polityce niebacznie osadzonego w roku 1229 przez Konrada Mazowieckiego na Ziemi Chełmińskiej Zakonu Krzyżackiego, który, przeprowadziwszy krwią i żelazem chrystianizację Prus, ufundował państwo zakonne na ziemiach pruskich i w oparciu o protekcję Cesarstwa rozpoczął zaborczą i drapieżną politykę ekspansji, zarówno w głąb Pomorza, Mazowsza i innych ziem polskich, jak w głąb ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, zarówno litewskich jak ruskich. Po uzależnieniu od siebie rozsiadłego na ziemiach łotewskich i estońskich zakonu Inflanckiego Kawalerów Mieczowych, począł Zakon Krzyżacki aspirować do uzyskania z nim bezpośredniego połączenia przez stopniowe wchłonięcie ziem litewskich i do opanowania całego niemal południowego Bałtyku, zwiększając nacisk orężny i polityczny tak dobrze w kierunku Pomorza i Litwy, jak Mazowsza i Polski. W zwiększonej sile tego naporu, we wspólnym niebezpieczeństwie krzyżackim leżały źródła Łokietkowej i Kazimierzowej polityki zbliżenia do Litwy, z niego wyrosła i sama Unia Polsko-Litewska.

Unia polsko-litewska i przeprowadzona przez Królową Jadwigę i Jagiełłę chrystianizacja Litwy stanowiła potężny cios zadany całej polityce Zakonu i uderzała w same podstawy ideowe jego istnienia. Unia, jakkolwiek personalna tylko pierwotnie, tworzyła nowy potężny organizm państwowy, który mógł się w dalszym ciągu utrwalić i okrzepnąć. Chrzest Litwy podrywał, z chwilą zniknięcia z terenów Europy ostatniego ośrodka pogaństwa, samą rację istnienia Zakonu. To też wywołuje on gwałtowną reakcję polityki państwa Krzyżackiego, zmierzającej teraz poza orężnym podbojem do rozsadzenia od wewnętrz nowego organizmu państwowego, przez wyzyskanie na terenie Litwy rywalizacji pomiędzy potomkami Gedyminowymi, i rozerwania nowozawartej unii, oraz przez przedstawienie chrztu Litwy jako jedynie pozorującego, mającego pociągnąć tylko chrześcijańskim pokostem naród wszystkimi korzeniami tkwiący w pogaństwie.

Dojrzewający stopniowo konflikt przybierał stale na ostrości i sile a rozmaite spory terytorialne stanowiły zaledwie przygrywkę do zasadniczej rozprawy walnej. Prowadzona słabymi z obu stron siłami kampania pomorska 1409 r. była wstępem do Wielkiej Wojny. Obie strony poważnie i systematycznie prowadziły przygotowanie do niej na wielką skalę. Obie gromadziły siły i środki i przygotowywały grunt dyplomatyczny. Obie czyniły zabiegi celem pozyskania zaciężnych ochotników.

Zakon na terenie przygotowań dyplomatycznych zastosował politykę odosobnienia przeciwnika za pomocą sojuszów i propagandy prowadzonej z całą niemiecką hipokryzją, perfidią i bezczelnością, oczerniając polskiego Króla, jako ukrytego poganina i głosząc nową krucjatę przeciwko "Saracenom Północy."

Polityka sojuszów dała w wyniku groźną teoretycznie sytuację państwa jagiełłowego zwłaszcza dzięki zawarciu przez Zakon przymierza z *Zygmuntem Luksemburczykiem*, królem węgierskim i wikariuszem Cesarstwa oraz porozumienia z *Wacławem Czeskim*. Polska została politycznie i z pozoru strategicznie osaczona i w przededniu wojny musiał *Jagiełło* wydzielić część swoich sił na strzeżenie granicy południowej. W praktyce dała mniejsze wyniki, jako że *Luksemburczyk* okazał się godnym Zakonu kontrahentem i ograniczył się do wyciągnięcia ze skarbu malborskiego ogromnej na owe czasy sumy 40.000 czerwonych złotych za samo wypowiedzenie wojny, lecz jednocześnie obwieścił z całym cynizmem w dniu wypowiedzenia wojny *Jagielle*, że list wypowiedni żadnego skutku mieć nie będzie, gdyż o nic mu więcej nie chodzi.

Nie mniej dyplomacji krzyżackiej udało się osiągnąć całkowite polityczne odosobnienie przeciwnika. Nawet książęta szczeciński i opolski mieli stanąć po stronie krzyżackiej. I w tym zakresie inicjatywa dyplomatyczna Zakonu tak dobrze jak i jego wspaniale zorganizowana propaganda dały wprost nadzwyczajne wyniki. Hasło krucjaty pociągnęło całą Europę Zachodnią, a oczernienie "pogańskiego Króla" podejmującego "niesprawiedliwą wojnę przeciwko chrześcijanom" odniosło swój skutek. Zewsząd popłynął pod chorągwie krzyżackie pociągnięty hasłem krucjaty i sławą wspaniałej organizacji wojennej Zakonu zagraniczny ochotnik, żądny chwały rycerskiej i zasługi wobec kościoła. Nadciągał on w znacznej liczbie z poza obszarów Cesarstwa, z Burgundii i Francji, z Niderlandów i Flandrii, z dalekich Wysp Brytyjskich, gdzie *Henryk IV* wyraźnie zachęcał swe rycerstwo do udziału w tej wyprawie.

Przygotowania krzyżackie nie ograniczyły się jednak do samej dyplomacji i propagandy ściągającej ochotnika. W przewidywaniu decydującej rozprawy objęły one zaciąg wojsk zaciężnych i przygotowania materialne na wielką skalę. Rozesłani po Europie werbownicy, gdzie się dało zaciągali żołdaków, a zainstalowana we Wrocławiu placówka werbownicza przepłacała i przeciągała na stronę Zakonu, zaciągnięte już w służbę króla polskiego oddziały. Tak uzyskała ona dla Wielkiego Mistrza część zaciągniętego już przez Jagiełłę oddziału Szwajcarów oraz dość znaczną ilość przepłaconych złotem i obałamuconych propagandą Ślązaków, Czechów i Morawian, którzy w ten sposób musieli walczyć po obu stronach. W zakresie przygotowania materialnego przeprowadzono surową inspekcję broni w miastach, kładąc zarazem nacisk na dostateczną ilość służebnych strzelców—kuszników i łuczników oraz gwałtownie rozbudowano artylerię, przyspasabiając ją do walki polowej.

Przygotowania dyplomatyczne do wojny po stronie polsko-litewskiej nie przyniosły Jagielle zbyt poważnych sukcesów w postaci pozyskania jakiegoś sojuszu. Państwo jego miało stanąć do wojny ze swoimi tylko hołdownikami, przyczem stanowisko dawnego rywala Jagiełłowego i niedoszłego kandydata do tronu polskiego Kazka Szczecińskiego było co najmniej wątpliwe. Jedynym sojusznikiem Jagiełły miało być zbiegłe dawniej na Litwę po przewrocie w Ordzie małe książątko tatarskie *Dzelal-Eddin*, który był w stanie wystawić na wojnę aż 300 swoich Tatarów. Poza tym zabiegi dyplomacji naszej ograniczyły się do uczciwego przedstawienia słuszności polskiej sprawy, co nie odniosło, jak już wiemy poważniejszego sukcesu.

Wojnę wypadało prowadzić własnymi przede wszystkim siłami—pospolitym ruszeniem rycerstwa polskiego i ziem litewsko-ruskich oraz w miarę możności żołnierzem zaciężnym, przede wszystkim ze Śląska, Czech i Moraw. Dzięki wiadomym jednak matactwom krzyżackim cały zaciąg nie wypadł zbyt świetnie, gdyż całość zaciężnego żołnierza zmieściła się w dwóch zaledwie chorągwiach: Świętego Jerzego i rycerza Jana Jenczykowica, pozostałych zaś zaciężnych wypadło przydzielić do jednej z polskich chorągwi.

Tym skuteczniejsze były natomiast przygotowania do wojny w łonie własnego państwa i tym większy własny jego wojenny wysiłek. Pospolite ruszenie całkowicie świadome ważności celów nadchodzącej wojny wystąpiło tak licznie, jak nigdy dotąd, stając w szeregach swoich chorągwi ziemskich i rodowych. Ogarnięte nienawiścią do krzyżactwa i gorącym patriotyzmem niektóre ziemie, jak podolska i smoleńska, wystawiły aż po 3 chorągwie. Wojna ta była bowiem nad zwyczaj popularna. Nawet znakomici rycerze polscy, służący zagranicą i posiadający tam nieraz swoje dobra, rzucili obcą służbę i tłumnie wrócili do Ojczyzny, byle tylko nie omieszkać walnej wyprawy przeciwko krzyżactwu.

Obok organizacji samego wojska, *Jagiełło*, który postanowił całe prowadzenie wojny ująć we własne ręce, położył duży nacisk na szczegółowe opracowanie planu wojny i zapewnienie środków materialnych do jego przeprowadzenia. Plan opracowany został w szczegółach z W. Księciem Witoldem na pół roku przed upływem zawieszenia broni. Jakkolwiek aż do ostatniej chwili *Jagiełło* ze względów dyplomatycznych przyjmował wszelkie propozycje pośrednictwa w pertraktacjach pokojowych, byle wyrwać przeciwnikowi atut proklamowania go jako napastnika, jako formę strategiczną działań obrał zdecydowaną ofensywę, która ze względu na konieczność powalenia Zakonu najbardziej była odpowiednia.

Celem działań miała być stolica Zakonu Malborg. Ofensywa na tę twierdzę prowadzona wszystkimi wolnymi siłami miała doprowadzić w razie próby krzyżackiej zatrzymania pochodu do zniesienia w bitwie walnej armii nieprzyjacielskiej, w przeciwnym zaś razie do oblężenia i zdobycia Malborga i obezwładnienia w ten sposób przeciwnika. Uderzenie miało nastąpić całością połączonych sił polsko-litewskich, po uprzednim ubezpieczeniu drobnymi siłami niebezpiecznych kierunków i rozstrzeleniu uwagi przeciwnika działaniami demonstracyjnymi na Pomorzu i od strony Litwy. Koncentracja armii polsko-litewskiej miała się odbyć zdala od wglądu nieprzyjaciela pod *Czerwińskiem*.

Szczegóły zasadnicze operacji i organizacja dowodzenia były przemyślane głęboko, co stanowiło zjawisko zgoła nowe w działaniach armii średniowiecznych i sprowadzało do minimum czynnik przypadkowości. Już sama sprawa zbudowania tak precyzyjnego i jasnego planu wojny i przygotowanie środków materialnych były przewrotem w dziedzinie sztuki wojennej i znamionowały w niej nową epokę.

Nieprzyjaciel, jak zdaje się, nie posiadał tak sprecyzowanego planu i politycznie będąc w ofensywie, strategicznie obrał raczej formę obronną walki, nie zbyt nawet orientując się początkowo co do kierunku przyszłego uderzenia *Jagiełły*. To też pragnąc osłonić wszystkie kierunki rozrzucił swe siły od *Drezdenka* na Zachodzie aż do *Ragnety* i *Kłajpedy* na Wschodzie. Siły główne trzymał na lewym brzegu *Wisły* pod *Świeciem*, spodziewając się raczej uderzenia na lewym brzegu *Wisły*. Jak widać z przygotowań organizacyjnych i składu armii oraz z uszykowania wojsk pod *Kurzętnikiem* a potem pod *Grunwaldem* taktycznie zamierzał W. Mistrz stoczyć walkę obronno-zaczepną, wykrwawić najprzód nacierającego nieprzyjaciela w ogniu dział i deszczu strzał i bełtów miotanych z kusz, a następnie zgnieść go masą swej kawalerii.

Tymczasem armia *Jagiełły* po przekroczeniu *Wisły* w *Czerwińsku* ciągnęła w kierunku na *Malborg* drogą przez *Lidzbark* i *Kurzętnik*. W tym to mniej więcej czasie W. Mistrz zorientował się nareszcie we właściwym kierunku ofensywy królewskiej i szybko zaczął przerzucać swe siły pod *Kurzętnik* nad *Drwęcą*, pragnąc tutaj na trudnej przeprawie stoczyć walną bitwę w dogodnych dla siebie warunkach.

10 lipca 1410 nadciągnął *Jagiełło* w pobliże pozycji krzyżackiej, której obsadzenie przez nieprzyjaciela było dla niego zaskoczeniem strategicznym. Nie było po jego myśli działanie pod dyktandem przeciwnika i krwawienie się w ogniu jego broni miotającej. To też postanowił obejść źródła *Drwęcy* suchą nogą i wyjść tam na inny kierunek wiodący na *Malborg* i rokujący dogodniejsze warunki terenowe bitwy.

Trudny, zwłaszcza w średniowiecznych warunkach, manewr oderwania się od przeciwnika i zmiany kierunku wykonany został po mistrzowsku. Armia polsko-litewska ciągnęła ku źródłom *Drwęcy*, zdobywając po drodze 13-go lipca silnie umocnione *Dąbrowno*. W dalszym marszu około godz. 8-ej dnia 15 lipca, w sam dzień *Rozesłania Apostołów* dotarło jej czoło do jeziora *Łubień*. Król zdawał już sobie sprawę z tego, że przeciwnik zajmuje na linii *Sztymbark* (*Tannenberg*)—*Ludwikowo* pozycję flankującą kierunek jego marszu. Do bitwy pozostawało kilka zaledwie godzin niezbędnych na ściągnięcie całości sił i uszykowanie armii. Te kilka godzin *Jagiełło* spędził spokojnie, słuchając aż trzech Mszy Świętych, mając mocne postanowienie nie wdawania się w walkę, zanim wojsko nie będzie do niej całkowicie gotowe.

W. Mistrz zorientowawszy się pod *Kurzętnikiem*, że nieprzyjaciel zmienił plan działań i wykonuje obejście *Drwęcy* przerzucił tymczasem pośpiesznie swą armię 12 mostami pod *Bratianem* i rankiem 15-go lipca stał na nowej pozycji zupełnie gotowy do walki, mając w pierwszym rzucie działa, strzelców i kopijników, w dalszych rzutach kawalerię, a z tyłu za wojskiem w umocnionym taborze pod *Grunwaldem* bagaże i ciurów.

Około południa armia polsko-litewska uszykowana była ostatecznie do walki: na prawym skrzydle Litwini, na lewym Polacy, obie grupy urzutowane głęboko w głąb. Siły krzyżackie obliczać można na 25.000 kawalerii i 6.000 piechoty, siły *Jagiełły* na 30.000 kawalerii polskiej, i 12.000 litewskiej wraz z 300 Tatarami. Około południa widząc, że nieprzyjaciel nie kwapi się do natarcia na jego zawalony piechotą i działami front, naciskany przez otoczenie i nawet pomawiany przez nie o tchórzostwo Wielki Mistrz postanowił odstąpić od swej koncepcji obronno-zaczepnej, ściągnąć ze swego frontu piechotę i otworzyć drogę w ten sposób do działań własnego rycerstwa. Jednocześnie postanowił podrażnić ambicję przeciwnika posyłając mu dwa miecze i proponując ustąpienie pola.

Jagiełło zaobserwował niebawem usuwanie piechoty z krzyżackiego frontu i zdecydował się wyzyskać ten moment do natarcia. Całość linii polsko-litewskiej ruszyła na przód, zdobywając za jednym zamachem działa krzyżackie i łamiąc zakonną piechotę. Teraz zwarły się ze sobą obie kawalerie rycerskie.

Bitwa rozpadła się na kilka faz. W pierwszej zdołali Krzyżacy rozbić i spędzić z pola Litwinów. W drugiej nastąpiło rozbicie przez rycerstwo polskie powracających z pogoni oddziałów zakonnych. W następnej przełamanie przez Polaków frontu krzyżackiego i ociężała próba manewru krzyżackiego na prawe polskie skrzydło prowadzone odwodem z 16 chorągwi. W czwartej osaczenie i wycięcie tego odwodu przez chorągwie polskie i powracających na pole walki Litwinów. W piątej i ostatniej, a zarazem najkrwawszej—zdobycie taboru stojącego pod Grunwaldem.

Około 18.000 zabitych Krzyżaków usłało pole bitwy, około 15.000 poszło w pęta niewoli. Wspaniale cały czas osobiście kierowana przez Jagiełłę bitwa zakończona była zupełną klęską Zakonu. Legł Mistrz Wielki, legł kwiat zakonnego rycerstwa. Poddawały się jedna po drugiej twierdze krzyżackie. Droga do Malborga stała otworem. Dzięki spóźnionemu wyzyskaniu zwycięstwa po trzydniowym wypoczynku—nie udało się jednak zdobyć stolicy Zakonu. I po długim oblężeniu musiał *Jagiełło* odstąpić od twierdzy 19 września 1410 r. i skończyć wojnę pokojem toruńskim na warunkach *uti possidetis*.

Prysła jednak legenda niezwyciężalności Zakonu. Złamana została jego potęga wojskowa, rozbudzona dążność zagarniętych ziem do powrotu do polskiej macierzy, podcięty byt i zahamowana ekspansja zaborcza krzyżactwa.

Otton Laskowski

Szkic sytuacyjny

JAK SIĘ TO STAŁO?

Najazd niemiecki na Rosję zajmie przez długi czas front sceny. Jest to wypadek tak wielkiej wagi, że siłą rzeczy budzić musi dyskusje i komentarze. Będą one sprzeczne, oceny wahać się będą od niezmiernie optymistycznych do nader pesymistycznych, nadzieje będą zwyżkować i opadać. Należy zatem w obliczu tego konfliktu zachować szczególny umiar sądu, spokój i godność.

Okazuje się raz jeszcze, że w ocenie wielkich zjawisk politycznych kierować się należy tym, co można by nazwać według nomenklatury sowieckiej "linią generalną." Obok tych linii zasadniczych istnieją zjawiska uboczne, posunięcia taktyczne, prowizoria, które nie powinny zasłaniać nam jednak widoku na wielkie wytyczne. Zasadą stosunku Hitlera do Sowietów była wrogość, nienawiść, chęć zniszczenia. Zamiar ten nigdy go nie opuszczał. Posunięciami taktycznymi były takie czy inne układy z Moskwą, wyzyskiwaną przez Berlin w latach ostatnich w iście rekordowy sposób.

Starcie niemiecko-sowieckie było zatem koniecznością, która mogła się odwlekać, ale bynajmniej nie nadmiernie długo. Powstaje pytanie, dlaczego stało się to teraz?

DLACZEGO TERAZ?

Wydaje się, że Hitler doszedł do wniosku, że właśnie wczesne lato 1941 daje mu idealne szanse uderzenia. Rosja przebudzona w swojej czujności, zaalarmowana postępami Rzeszy na Bałkanach, pomnaża swoje pogotowie bojowe, pragnie wzmocnić produkcję. Trzeba uderzyć zatym zanim siła rosyjska się powiększy. Ameryka co raz wyraźniej zdąża do wojny. Jeżeli wejdzie do wojny, Rosja stanie się śmielsza w stosunku do Berlina. Straszak japoński zmaleje i skurczy się, Ameryka będzie mogła zasilać Rosję drogą dalekowschodnią. Trzeba zatym uderzyć, nim Ameryka ośmieli Rosję.

Dwa fronty to rzecz niemiła dla sztabu niemieckiego. Fronty takie wytworzyć się mogą wtedy, jeżeli chodzi o operacje lądowe, gdy W. Brytania posiadać będzie armie gotowe do lądowań. Rzesza uderzając na Wschód odsłania front zachodni od Narviku po Biarritz. Pozostawia tylko słabe efektywy lotnicze. Będzie stosowała taktykę czystej obrony. Uznaje tylko jeden front. W r. 1942 czy 1943, gdy Anglia posiadać będzie w odwodzie duże siły dla celów desantowych, akcja niemiecka wobec Rosji byłaby niebezpiecznym ryzykiem.

Wreszcie: Hitler rozumie, że wojna zanosi się na lata. Jeżeli tak, musi mieć w swoich rękach zboże i ropę. Musi dążyć do okopania się na Ukrainie i na Kaukazie.

STARE PLANY

Zamiary i plany Hitlera w stosunku do Rosji nie są nowej daty. Przeciwnie, są to najstarsze plany, jakie kreślił narodowy socjalizm. Od lat mówi się do znudzenia jak to Rzesza będzie urządzać Rosję, jak to podzieli Rosję na strefę europejską i azjatycką, jak wykroi Wielką Ukrainę.

Okupowana przez Niemców Polska wiedziała od początku co się święci. Oficerowie niemieccy garnizonowani w Polsce opowiadali zdawna wcale swobodnie, że marsz na wschód jest tylko sprawą czasu. Wskazywali, że Rzesza buduje tylko lekkie zasłony obronne, albowiem w ataku na Rosję stosować będzie zasady superblitzu.

Fortyfikacje wokoło Łomży i Przemyśla zwiedzał przed paru miesiącami Dr. Todt, twórca linii Zygfryda. Koncentracje niemieckie w Polsce trwają od jesieni 1940. Gorączkowa budowa dróg strategicznych i lotnisk w Polsce mówiła wyraźnie o co chodzi. Tworzenie ruchu ukraińskiego, milicji ukraińskiej, odgrzebanie hetmana Skoropadskiego—oto rzeczy bardzo znamienne, które dowodziły Polakom w kraju, co Niemcy przygotowują. Hołdy Ukraińców dla Hitlera w Krakowie w dzień urodzin, były znakiem, że burza idzie. Podobnie jak powołanie do życia aż 5-ciu biskupstw ortodoksyjnych w tzw. Generał Gubernatorstwie.

Rzesza wyzyskiwała Polskę od początku okupacji jako bazę uderzeniową w kierunku Sowietów. Bazę militarną i ideologiczno-polityczną.

JAK SIĘ ROZWINIE ATAK?

Jak to z pierwszych operacji niemieckich wynika wcale jasno, siła uderzenia idzie nie na południe, jak się powszechnie spodziewano, ale na północ, przez państwa bałtyckie. Niemcy chcą najwyraźniej dotrzeć najszybciej do Leningradu i Moskwy. W tym celu werbuje się Finlandię pod sztandary niemieckie, zmusza Szwecję do przepuszczenia sił niemieckich. Niemcy pamiętają, że w okolicach Leningradu skoncentrowany jest poważny odsetek sowieckiego przemysłu wojennego. Zdają sobie również sprawę ze znaczenia Moskwy jako symbolu dla mas sowieckich.

Uderzenie niemieckie nie wykazuje niczego nowego, jeżeli chodzi o taktykę. Są to te same chwyty jakie oglądaliśmy w Polsce i we Francji. A więc związanie znacznych sił wroga w centrum przy jednoczesnym wypuszczeniu macek pancernych na prawo i na lewo. Sowiety ułatwiły to zadanie Niemcom przez to, że skoncentrowały ogromne siły na granicy /błąd polski i francuski/. Nie wiemy, jak przedstawia się sowiecka "obrona w głąb." Jeżeli Niemcom uda się przebicie daleko poza spore grupy sowieckie—a więc pod Leningrad, poza Mińsk—wówczas duże armie sowieckie znajdą się w saku, a raczej w kilku sakach.

Taktyka sowiecka będzie chyba prosta: cofanie się, męczenie przeciwnika, niszczenie zajmowanego przez Niemców terenu. Ale czy poza sposobami używanymi przeciwko Napoleonowi wprowadzi jeszcze armia sowiecka jakieś nowe sposoby? Nie wiemy. Lotnictwo sowieckie stawia niezły opór, chociaż na pewno lotniska sowieckie nie są w najlepszym stanie, maszyny sowieckie ustępują nowoczesnością niemieckim a dowóz benzyny i t.d. do lotnisk nie jest idealny. Sprawa transportu jest napewno piętą achillesową Rosjan—albowiem nie ulega kwestii, że bałagan sowiecki nie został opanowany w ciągu dwóch lat ostatnich. Wojna nowoczesna, tak bardzo zależna od transportu i jego sprawności, wystawia Sowiety na bardzo krytyczną próbę.

Armie sowieckie dadzą ze siebie napewno wiele odporu, odwagi. Nikt nie wątpi, że wychowanie sowieckie zrobiło swoje i że setki tysięcy czerwonoarmiejców przejętych jest zasadami partii. Wychowanie janczarskie stosowane w Rzeszy i w Sowietach musiało dać owoce. Armia sowiecka bić się będzie dobrze w defensywie. Nie wiemy, czy zdolna jest do ataku.

CZAS TRWANIA

Jak długo potrwa kampania sowiecka? Podobno Hitler wyznaczył 9 tygodni na "wykończenie" Rosji. Pesymiści mówią, że w 3 tygodnie trzon armii sowieckiej będzie złamany i że armia przepędzi Stalina z Kremla i zawrze pokój, a raczej skapituluje. Optymiści widzą przewleczenie się operacji przez zimę. Do takiego przewleczenia dąży niewątpliwie sztab sowiecki.

Los kampanii sowieckiej będzie rozstrzygnięty do połowy lipca. Jeżeli do tego czasu Niemcy nie pochwycą Leningradu, Moskwy, Odessy i Kijowa—to znaczy to, że tempo ich jest wolniejsze niż planowali, że opór sowiecki jest silniejszy, aniżeli się spodziewali.

MOŻLIWOŚCI: REWOLUCJA?

Hitler będzie się posiłkował w swoim marszu, jak zwykle, metodami niejako mieszanymi: militarno-politycznymi. A zatym będzie się starał pobudzać ogniska buntu w państwach bałtyckich /już to uczynił na Litwie i na Łotwie/, na Ukrainie. Liczy na jakieś ruchy w samej armii czerwonej. Liczy na wyłonienie się jakiegoś sowieckiego Pétaina.

Niewątpliwie starać się będzie o pozyskanie chłopa sowieckiego przez ogłoszenie powrotu do gospodarki jednostkowej, przez zapowiedź powrotu cerkwi, może przez zapowiedź powrotu jakiegoś odmienionego caratu. Próby takie czynione będą niewątpliwie, albowiem nie sposób jest dokonać podboju Rosji bez rozłożenia jej od wewnątrz.

Zobaczymy, jakie będą wyniki tych akcji. Akcja militarna była dobrze przygotowana. Czy równie dobrze przygotowano akcję polityczną—wykażą najbliższe już tygodnie.

A DLA ANGLII?

Anglii najazd niemiecki na Rosję daje świetną sposobność ataku z powietrza i morza na siłę militarną Niemiec. Trzeba ten czas wyzyskać ze wszystkich sił. Trzeba wyzyskać także możność stworzenia baz do ataku na ziemi sowieckiej. Dlatego wyjechała misja brytyjska do Moskwy. Zadania są wielkie i pilne. Od wyzyskania tej złotej doprawdy okazji wojny zależy wiele, bardzo wiele.

Londyn, 30 czerwca 1941.

Zbigniew Grabowski

KONKURS FOTOGRAFICZNY "POLSKI WALCZĄCEJ."

Ną konkurs nadesłano 43 prace w łącznej sumie 448 fotografij. Oto wyszczególnienie nadesłanych prac według haseł z zaznaczeniem w nawiasie ilości zdjęć składających się na poszczególne cykle:

"Ada" (12), 'Amator X" (7), "Boż" (12), "Braterstwo" (8), "Burza" (8), "Ellen" (14), "Ewa" (10), "Ewakuacja z Francji" (10), "Florek" (10), "Gapcio" (12), "Gdynia" (12), "Głos" (12), "Huragan" (24), "Jean" (10), "Katowice" (10), "Kraków" (8), "Lebiega" (12), "Lot wywiadowczy" (16), "Lwów" (12), "Milek" (12), "Niezwyciężeni" (8), "Od brzegów Francji do Szkocji" (11), "Osty" (6), "Pierwsze dni w Szkocji" (11), "Pocisk" (12), "Polska straż nad szkockim morzem" (10), "Poznań" (8), "Przedporucznik" (11), "Przyjaźń polsko-brytyjska w Szkocji" (6), "Ptaszek" (9), "Reporter" (9), "Sęp" (6), "Torpedy z O.R.P. "Piorun" (11), "Waldi" (12), "Warszawa" (8), "Wilno" (9), "W obronie Londynu" (11), "Wolność światu" (6), "Wrzesień" (12), "Zarzewiak" (12), "Z wieży czołga" (12), "5155" (8), "10625" (9).

Pierwsze zebranie sądu konkursowego odbyło się dnia 28 czerwca. Rozstrzygnięcie konkursu podamy w jednym z najbliższych numerów.

Wiązanka paradoksów

Wojna obecna jest czymś zupełnie nowym. Nie tylko dlatego, że aeroplan i tank, które istniały w powijakach podczas wojny 1914—1918 roku, w pełnym, dzisiejszym rozwoju zupełnie zmieniły strategię i umożliwiły np. zdobycie Krety z powietrza i zupełny podbój Francji w ciągu trzech tygodni. Nie tylko dlatego, że obecnie tocząca się bitwa niemiecko-rosyjska jest bitwą nie mającą żadnego podobieństwa z bitwami znanymi z historii przez to, że rozgrywa się na froncie przeszło 2.000 kilometrów. Bitwy i rozgrywki na froncie dyplomatycznym również nie mają żadnych podobieństw w przeszłości.

Dawniej, od roku 1000 przed Chrystusem do roku 1914 po Chrystusie sprawa wyglądała niezmiernie prosto. Były dwie strony walczące i państwa neutralne. Usiłowanie podjęte przez Ligę, zdążające do zniesienia pojęcia neutralności nie udało się. Na samym więc początku obecnej wojny, gdy państwa jedno po drugim zaczęły składać deklaracje neutralności zdawało się, że się wróci do dawnego schematu. Tymczasem schemat ten uległ zupełnej zmianie, powstały sytuacje tak paradoksalne, że o nich się nie tylko filozofom, ale najlepszym znawcom prawa międzynarodowego nie śniło.

Pierwszy z tych paradoksów powstał w chwili ataku sowieckiego na Polskę. Polska zupełnie słusznie uznała to za akt wojenny, ogłosiła, że jest w stanie wojny z Rosją. Tymczasem Francja i Anglia, sprzymierzone z Polską i wspólnie z nią walczące przeciw Niemcom żadnych konsekwencji w stosunku do Rosji nie wyciągnęły. Ambasady sowieckie pozostały w Londynie i Paryżu, między Anglią i Rosją toczyły—aczkolwiek z wielkimi przeszkodami—stałe rozmowy o znormalizowanie stosunków handlowych. Ten stan pokoju nie ustał nawet wtedy, gdy rządy francuski i angielski oświadczyły publicznie, że idą na pomoc Finlandii, gdy zaczęły otwarcie formować korpus ekspedycyjny. Sowiety nie uznały tego za powód do wojny, zawarcie zaś pokoju z Finlandią nie wyzwoliło stosunków aliantów z Rosją na ostateczną próbę.

Nie tylko jednak w sprawie polsko-rosyjskiej widzieliśmy ten dziwny obraz sprzymierzeńca walczącego z jednym ze wspólnych wrogów, podczas kiedy utrzymuje stosunki z drugim. Wszakże Grecja napadnięta przez Włochy i walcząca z Włochami przy wydatnej pomocy angielskiej nie zerwała stosunków z Niemcami. Poseł niemiecki siedział spokojnie w Atenach do chwili, w której Hitler uznał za stosowne rzucić wojska niemieckie, by ratować armię włoską od zupełnego rozbicia. A dziś Finlandia walczy z Rosją przy boku Niemiec, ale utrzymuje stosunki dyplomatyczne z Anglią, choć zerwała je z Polską.

Wynalazcą drugiego paradoksu był "szakal" jak go Churchill nazywa, Mussolini. Ną samym początku ogłosił, że nie jest ani neutralnym, ani stroną wojującą, ale "nie-wojującym." Dzisiaj już wszyscy wiedzą, co to "nie-wojowanie" oznaczało. Po prostu ta pozycja pozwalała Mussoliniemu w pierwszej fazie wojny lepiej pomagać Hitlerowi, niż otwarte wojowanie. Włochy były dziurą w blokadzie, a i same korzystały z czasu, by się dozbroić. Później Mussolini wynalazł nowe określenie "stan przedwojenny" — "prebelligerence," wreszcie w chwili stosownej wepchnął Francji nóż w plecy.

Nie jest tu paradoksalny fakt, że Mussolini, oficjalny sprzymierzeniec Hitlera, odczekał właściwy moment wejścia do wojny, ale fakt, że nie czynił on tego pod pokrywką neutralności, że oficjalnie ogłosił, iż jego "nie-wojowanie" jest wykonaniem umowy z Hitlerem, a mimo to ani Francja, ani Anglia nie wyciągnęły z tego konsekwencji i nawet blokadę w stosunku do Włoch przeprowadzały dużo łagodniej, niż w stosunku do innych neutralnych. Dzisiaj tak samo "nie-wojująca" jest Hiszpania gen. Franco.

Z drugiej strony jeszcze bardziej charakterystyczne jest stanowisko Stanów Zjednoczonych. "Nie-wojujący" Mussolini i Franco istotną pomoc dla Niemiec starannie ukrywali. Zgleichszaltowana prasa wyrażała sympatie dla sprawy niemieckiej, reprezentowała stale niemiecki punkt widzenia, atakowała Wielką Brytanię i innych sprzymierzonych, ale nic nie mówiła o współdziałaniu z Niemcami. Natomiast Roosevelt nie tylko nie ukrywa, że życzy sobie zwycięstwa Wielkiej Brytanii, ale stale z naciskiem oświadcza, że Stany do tego zwycięstwa dopomogą wszelkimi siłami, stale akcentuje, że Stany nie dopuszczą do zwycięstwa Niemiec i Włoch. Pomoc Stanów jest pomocą nie tylko faktyczną, ale jest pomocą ulegalizowaną przez akty prawodawcze, jak np. *Lease and Lend Bill.* Stosunki dyplomatyczne co prawda nie są zerwane, ale wszyscy konsulowie niemieccy i włoscy zostali przepędzeni.

Jeszcze oryginalniejsze jest stanowisko Turcji. Turcja była sprzymierzeńcem Francji i Anglii. Poszła za przykładem Mussoliniego ogłosiła, że jest stroną "nie-wojującą." Była sprzymierzeńcem Grecji i była obowiązana przyjść jej z pomocą. Jeżeli tego nie uczyniła to jedynie ze wzgędu na przymierza i specjalne stosunki, łączące ją z Rosją. Wiadomo było powszechnie, że to jedynie sprzeciw rosyjski powstrzymuje Turcję od czynnego udziału w wojnie, w której zwycięstwo niemieckie oznaczałoby koniec Turcji. Rosja nareszcie wchodzi do wojny. Wchodzi do wojny po stronie dawnych sprzymierzeńców Turcji. Tymczasem to wejście Rosji do wojny, to pozbycie się zmory armii sowieckiej, ciążącej na granicy tureckiej nie tylko nie powoduje wejścia Turcji do wojny, ale wręcz przeciwnie, Turcja, która w wojnie niemiecko-brytyjskiej ogłosiła się stroną "nie-wojującą," w wojnie niemiecko-rosyjskiej obwołuje swoją neutralność, to jest zgłasza zupełną obojętność.

Jeszcze dziwniejsze jest stanowisko Vichy. Francja nie zerwała z Rosją mimo przymierza z Polską, w chwili gdy wojska rosyjskie weszły do Polski. Dzisiaj, po wejściu Niemców do Rosji, Vichy nie tylko od razu zrywa stosunki dyplomatyczne z Moskwą, ale pozwala na zaciąg ochotników, którzy będą walczyli pod komendą niemiecką, chociaż pokój z Niemcami jeszcze nie został zawarty, to znaczy, że technicznie Francja jest wciąż jeszcze w stanie wojny z Niemcami.

Dalej—w Syrii Francuzi pomagali Niemcom przez udzielenie lotnisk przeciw Anglii, dzisiaj biją się z Anglikami i to dzielniej, niż z Niemcami w roku 1940. Mimo to Pétain wciąż powtarza, że nic nie uczyni przeciw dawnemu sprzymierzeńcowi i żąda, żeby Vichy było uznane za państwo neutralne. Weygand wygłasza gwałtowne mowy antyangielskie, twierdząc, że dziś Anglia jest wrogiem. Jednocześnie każe oświadczać Waszyngtonowi, że jest neutralny i że prosi o żywność i naftę. I Stany w negocjacjach z Londynem uzyskują to, że statki z żywnością i naftą płyną bez przeszkody do Marokka.

Wreszcie Japonia. Japonia jest członkiem osi. Zobowiązała się pomóc zbrojnie Niemcom, gdyby trzecie państwo wystąpiło przeciw nim. Japonia grozi Indiom Holenderskim, grozi Singapurowi. Mimo to Japonia oficjalnie jest neutralna—do czasu.

Ta sama Japonia jest w wojnie z Chinami. Chinom i Wielka Brytania i Stany Zjednoczone pomagają, te ostatnie zupełnie oficjalnie przez włączenie Chin do państw, korzystających z *Lend and Lease Act.* Mimo to Japonia z faktu tej pomocy nie wyciąga następstw.

Oczywiście, każdy z tych paradoksów i pozornych absurdów ma swoje wytłomaczenie i uzasadnienie, czasem istotne, czasem pozorne, będące jedynie wynikiem niechęci spojrzenia prawdzie w oczy. Wszystkie razem jednak składają się na obraz wybitnie chaotyczny, który dowodzi jednego. Wojna wcale jeszcze jest dopiero w swych początkach. Mimo dwóch lat trwania, mimo, że wciągnęła już większą część świata, dotąd jeszcze jej oblicze ostateczne się nie ustaliło.

Michał Prozor

Ignacy Paderewski zmarł jak żołnierz na posterunku. Przybył z Florydy do Nowego Yorku, by wygłosić przemówienie i wziąć udział w zjeździe weteranów armii polskiej. Swą mową miał Ignacy Paderewski zainaugurować akcję propagandową na rzecz rekrutacji do naszej armii. Mimo sędziwego wieku, zdrowia steranego długotrwałą chorobą, mimo ciężkiego klimatu Nowego Yorku w tej porze roku—Wielki Polak ani na chwilę nie waha się wyjechać z pięknej i pogodnej Florydy, by tylko sprawie polskiej przyjść z pomocą.

Rok temu, po załamaniu się Francji, gdy przybyłem do Szwajcarii, by odwiedzić Paderewskiego i naszą II-gą dywizję, zastałem go niezwykle poruszonego. Zwierzał mi się, że ma wyrzuty sumienia, siedząc w cichym i pięknym Morges, gdy cały świat płonie. Delikatnie przedkładałem mu, że zarówno wiek, jak i niedawna ciężka choroba nie pozwalają mu na bardziej czynny udział w życiu publicznym. Oświadczył mi wręcz, że dopóki iskra życia tlić będzie w jego ciele nie opuści rąk, ale wszystko poświęci dla sprawy polskiej.

—Po upadku Francji—mówił mi—nie ma ratunku dla świata, jeżeli Stany Zjednoczone A. P. nie wezmą aktywnego udziału w wojnie. Uważam, że moim przeznaczeniem jest udać się jeszcze raz do Ameryki, by zainicjować znowu dzieło, tak szczęśliwie dla naszej sprawy przeprowadzone w poprzedniej wojnie.

Istotnie, w końcu września r.u. Paderewski opuścił Szwajcarię i po niezwykle ciężkiej podróży przez Francję i Hiszpanię przybył do Lizbony. Pamiętamy dobrze przykry incydent zatrzymania Paderewskiego przez władze hiszpańskie w Saragossie oraz interwencję Papieża i Roosevelta. Na początku października przybył Paderewski do Portugalii i zatrzymał się w Esterilu na dwutygodniowy odpoczynek. Odwiedzaliśmy go nieraz z gen. Duchem. Był pełen zapału i najlepszej myśli na przyszłość, mimo rozgrywającego się wówczas boju w powietrzu nad Anglią, będącego przygrywką do planowanej inwazji.

Przyjazd Paderewskiego do Stanów Zjednoczonych zaktualizował tam sprawę polską i wpłynął niezwykle dodatnio na wytworzenie harmonii i zgodnej współpracy wśród tamtejszej Polonii. Należy również pamiętać, że głos Paderewskiego zaważył bardzo na skupieniu się głosów polskich dokoła Roosevelta podczas ubiegłych wyborów na prezydenta.

* * *

GENIUS PATRIAE

Ignacy Paderewski ujrzał światło dzienne pod dachem wiejskiego dworu w Kuryłówce, na dalekim podolskim szlaku. W najbliższej rodzinie jego były żywe tradycje walk o niepodległość. Matka jego była córką profesora uniwersytetu wileńskiego, Nowickiego, zesłanego na Sybir. W atmosferze wyczekiwania z tęsknotą w sercu wiosny Polski, "wiosny, nadzieją brzemiennej," upłynęły lata dziecinne i młodzieńcze Paderewskiego. Podczas jednego z wielu wieczorów, spędzonych w cichym Riond Bosson nad Lemanem, opowiadał nam Ignacy Paderewski:

—Tęskne pieśni żołnierzy i powstańców naszych, żywe legendy Wernyhory i rycerzy kresowych rozbudziły we mnie iskrę Bożą. Postanowiłem wejść do świątyni Piękna i poświęcić się muzyce. Zarówno początki jak i dalsze me prace, późniejsze triumfy, zawsze były połączone z myślą o Polsce. W r. 1903 czterdziesta rocznica powstania obudziła w mym sercu i myślach bolesne wspomnienia. Przeżycia te spotęgowały się i zaróżowiły się jeszcze promieniem wschodzącej nadziei na skutek wiadomości o rewolucji rosyjskiej. Postanowiłem działać z myślą o wyzwoleniu Polski z pod obcego i nienawistnego nam jarzma.

Pierwszym, widomym czynem, w którym Ignacy Paderewski wzniósł się ponad orientacje i różnice polityczne i dzięki czemu stał się uosobieniem patriotyzmu polskiego, była fundacja pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w pięćsetną rocznicę zwycięstwa nad Niemcami pod Grunwaldem. Przez ufundowanie pomnika Paderewski pragnął nie tylko oddać hołd zwycięskiemu królowi, ale również pragnął wskazać całemu narodowi, gdzie jest główny wróg Polski, do rozprawy z którym musimy się gotować. Pragnął też Paderewski obudzić wspomnienia wielkiej idei jagiellońskiej, dzięki której Polska przeżyła swój złoty okres rozkwitu i potęgi.

Nadszedł niezapomniany lipiec 1910 roku. Kraków zaroił się od tysiącznych rzesz Polaków, przybyłych ze wszystkich zaborów na odsłonięcie pomnika. Wobec tych tłumów po raz pierwszy jako mówca stanął na trybunie Ignacy Paderewski. I padły słowa proste i zwięzłe, a tchnące umiłowaniem przeszłości:

—Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd dziękczynny świętej praojców pamięci: składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako Votum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której nie ma ani cnót cichych, ani sławnych czynów. Niechaj więc Naród ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy. . . .

Słowa te powinny stać się na wieki testamentem duchowym Wielkiego Polaka dla wszystkich pokoleń naszych.

Jeżeli przemawiając pod pomnikiem grunwaldzkim Paderewski dał wyraz swej wierze w "jasną i silną przyszłość Ojczyzny," to z chwilą, gdy wysłuchaną została modlitwa Mickiewicza i zegar dziejowy wydzwonił godzinę wojny europejskiej, wyczuł on i zrozumiał, że nadszedł czas, kiedy świat ideału może rychło przemienić się w rzeczywistość. Odtąd niepodległość przyszłej Polski stała się pierwszym i naczelnym politycznym jego postulatem.

Wspaniała epopea, jaką przeżył Paderewski w czasie wielkiej wojny, czeka na swego dziejopisa. Wtedy okazało się, jak olbrzymim kapitałem dla działalności "pro patria" była sława Paderewskiego, jego wszechstronny umysł, zdolność orientacji w najbardziej zawiłych sprawach politycznych i społecznych, a przede wszystkim znana wysoko postawionym osobistościom świata niepokalana prawość charakteru.

Dar słowa, który posiadał Paderewski na równi niemal z talentem muzycznym, pozwolił mu przekonywać, jednać i zdobywać serca i umysły. Przebiegał on w ekspresach amerykańskich olbrzymie przestrzenie z miasta do miasta i przemawiał. Przemawiał w klubach, uniwersytetach, w izbach handlowych, do robotników, żołnierzy. W okresie półrocznym wygłosił przeszło trzysta mów.

Owocem pracy Paderewskiego było orędzie prezydenta Wilsona do Senatu o konieczności odbudowania połączonej i niepodległej Polski, następstwem czego był słynny 13-ty paragraf warunków pokoju Wilsona. Owocem działalności propagandowej Paderewskiego była kilkudziesięciotysięczna armia polska pod wodzą gen. Hallera, wystawiona przez Polonię amerykańską, i olbrzymia pomoc udzielona przez nią Polsce po odzyskaniu bytu niepodległego.

Najwspanialszym triumfem Ignacego Paderewskiego, szczytowym ziszczeniem się dążeń i pragnień życia jego, był Traktat Wersalski, na którym obok podpisu jego widnieje i nazwisko Romana Dmowskiego.

Za wszystko, co uczynił dla Polski, nie zaznał Paderewski od rodaków dowodów wdzięczności. Przekleństwem naszym jest, że nie umiemy cenić i czcić wielkich ludzi za ich życia. Nie od narodu zresztą spotykały go gorzkie przykrości. Pięknie wyraził się kiedyś Daszyński: "Paderewski jest kochankiem narodu." Naród umęczony opłakuje dziś zgon Ojca ojczyzny.

Jak Mojżeszowi, który prowadził swój lud z domu niewoli do Ziemi Obiecanej, nie dane było Ignacemu Paderewskiemu ujrzeć wyzwolonej i zjednoczonej ojczyzny. Spocznie na ziemi Waszyngtona, zroszonej krwią Pułaskiego i potem pracowitego ludu polskiego. Spocznie w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu. Nie zostanie sam, *Genius Patriae*, duch Narodu nie opuści go, nawet po śmierci.

A gdy Anioł Pański zstąpi z nieba i odwali kamień z grobu naszej Ojczyzny, szczątki śmiertelne Ignacego Paderewskiego powrócą do ziemi jego ojców.

X. Zygmunt Kaczyński



Ręce Paderewskiego

PADEREWSKI W PARYŻU

(Fragmenty nie drukowanego wiersza, napisanego w końcu lutego 1934 roku, po długiej, w noc sięgającej rozmowie z Prezydentem. Trwały wówczas w żywej pamięci trzy ostatnie fakty—śmierć pani Paderewskiej w styczniu—krwawy paryski dzień 6 lutego i śmierć króla Alberta 18 lutego. Paderewski wracał wówczas z królewskiego pogrzebu z Brukseli —przyp. autora).

1

Przede mną, w obramieniu białych, stylowych ścian
siwa, najdroższa Polsce głowa Prezydenta . . .
Patrzymy na to miasto, gdzie tyle krwawi ran,
gdzie każda ludzka dusza jest jak łodyga ścięta,
gdzie każda dusza szuka kropli krynicznej wody—
—gdzie nagle tłum tych dusz uczuł, że jest NARODEM . . .

Słucham melodii słów, jak słuchałbym stu burz,
gdyby te białe ręce zagrzmiały arpeggiami—

a serce mi powtarza—myśli, jak ręce złóż—
ogromny odblask dziejów kłębi się tu, nad nami — —

Słucham tych prostych słów, jak wiją się i stygną
na wielkich monolitach czarnych termopil śmierci—
na każdej ich naręczy jest jakieś czarne signum,

i w każdej mgle milczenia jest jakiś czarny ślad . . .

—widzę tę siwą głowę, na której tyle razy
błogosławiące dłonie Archanioł Polski kładł . . .

2

Gdzieś jeszcze białym widmem błądzi nagła śmierć,
setki luf patrzą w tłumy, jak stalowe oczy . . .
Przebrzmiało echo strzałów, deszcze zmyły krew,
ale coś jeszcze tętni, coś jeszcze krwią broczy—
jak czarne ręce sterczą w mgle gałęzie drzew . . .

Przez wielkie okno widać Tuileryjski ogród,
Concorde, zarysy Luwru i place du Caroussel—

tędy przebiegło ZŁO—gdy tłum się rwał ku DOBRU

i wołał—kulą bratnią raczej mi w serce strzel,
niźli to serce krwawić ma stokroć gorzej jeszcze,
niż wtedy, gdy w okopach celował zimny wróg . . .

Żałoba echem wraca—niebo się skarży deszczem—
chciałby zapomnieć człowiek, gdyby zapomnieć mógł . . .

3

Miasto odeszło w mgłę—wspomnienia mgłą przybiegły—
z otwartych jeszcze mogił, z opustoszałych pól—
a ku tym nekropoliom umarłych i poległych
swej śmierci tajemnice dźwigał jak krzyż, ów król . . .
Śmierć własna jest czymś bliskim, nie ma w niej ziarna lęku
—śmierć czyjaś jest czymś wielkim, straszliwszym, niż śmierć własna,
przeżywasz ją sto razy, czując jak na twym ręku
gwiazdy czyjegoś życia jedna po drugiej gasną . . .
W obliczu czyjejś śmierci serce twe w proch się kruszy,
stokroć straszliwszym płaczem bije o Boży tron—
wszystkobyś oddał Bogu—zbawienie własnej duszy,
byle tej śmierci wydrzeć jej straszny, świeży plon . . .

. . . krajem kwitnącym, miodnym przeszło królewskie życie,
nimb bohaterstwa błysnął, legenda wbiegła w gród,
i wszystko, wszystko wkoło w jastrzębie szpony chwycił
ów los, co bohatera wśród kul bezsilnych wiódł . . .
Płynął ten pochód, płynął, jak rzeka w ciasnych brzegach
krzyż błyszczał i te dwa znaki—Alfa i Omega,
i chwiały się sztandary, las pozłocistych żerdzi,
od wrót sławnego życia ku czarnym wrotom śmierci,
sztandary z nad Ysery, sztandary z pod Dixmude,
święcone bohaterstwem, błogosławione cudem,
Jego sztandary własne, Jego sztandary dumne,
sypiące kir swych żalów jak czarne łzy na trumnę . . .
Szedł za królewską trumną z twarzą od łez obrzmiałą
syn, który wziął w dziedzictwie święty pióropusz biały,
cięższy niż złote berło, cięższy, niż złoty diadem,
ciążący już ołowiem nad chmurnym czołem bladym . . .

W katedrze, na klęcznikach, dwie pochylone głowy,
dwie żałobnice czarne—dwa serca—dwie królowe—
schyliły się sztandary, schyliły się tak nisko,
gdy wznosił Świętość Wielką kardynał—arcybiskup . . .

4

Nad miastem groza i letarg,
cisza jak całun rzucona
—znów rusza w drogę laweta
ciężar tych zwłok dźwigająca—
Gdzieś, w lazurowych regionach
płomieni się chwała jarząca—
—nad miastem szarość i letarg
i głucha cisza dzwoniąca . . .
Krwawią znów blizny i rany
i żal, posępny jak groza—
aż nagle, nutą bojową,
echem, sto razy śpiewanym,
falą przypomnień wichrową
wbija się dźwiękiem miedzianym
ostatnie "Sambra i Moza" . . .

Milknie to echo, przepada
i w czarnych kirach gdzieś znika—
do grobu śpieszy, do grobu
prawnuk Świętego Ludwika . . .
On, co zadziwił pół globu
gdy wojska kosiła śmierć blada—
on, który ludom pokazał
czym jest korona—i szpada . . .

5

Wieczór. Zwłoki królewskie objęła wieczna już cisza.
Czarne cienie gdzieś błądzą, w grobowych, ciemnych niszach.

Widzi wciąż przed oczyma te królewskie groby
TEN, który sercem polskim serce króla zdobył — —

Głucho bijące serce wciąż się jeszcze chyli
nad bezdenną głębiną pożegnalnej chwili . . .

. . . Słucham tych prostych słów, jak wiją się i stygną—
—a w każdej mgle milczenia jest jakiś czarny ślad—

Widzę tę siwą głowę, na której tyle razy
błogosławiące ręce ARCHANIOŁ POLSKI kładł.

Edward Ligocki

"Ignacy Paderewski dobrze zasłużył się Ojczyźnie"



Kilkunastoletni pianista

CZŁOWIEK OPATRZNOŚCIOWY

Chciał i umiał być opatrznościowym wodzem narodu w okresie dla tego narodu najtrudniejszym, nieomal, że beznadziejnym, i to narodu bez państwa, pozostającego w stosunku do innych narodów i państw w pełnej prawie izolacji. Chciał i umiał się zetknąć z ponurą rzeczywistością polityczną, by stoczyć walkę zwycięską wtedy, gdy wielu innych . . . "twórców historii" błąkało się po omacku i nie umiało wyjść z . . . tragicznego położenia, godząc się na los i łaskę zaborców.

TWÓRCZOŚĆ I WALKA

Paderewski! Na czujnych kresach wschodnich z matki, córki zesłańca sybirskiego zrodzon, na walkę i ofiarę predestynowany, wyrasta przepojony głęboką wiarą w zwycięstwo sprawiedliwości, wrażliwością na krzywdy i gwałt, pragnieniem wolności. Zdany wcześnie na własne siły i pracę, kroczył nie po różach. Poprzez trud i walkę, z uporem i wolą celową rwał się ku wyżynom ducha i sztuki na przewodnika, by wodza zdobywszy stanowisko, potęgą swojego ducha wieść narody w bezkresne wyżyny piękna i doskonałości. Ponad odmętem, szalejących burz i nienawiści ludzkich, cudotwórczą mocą genjusza polskiego, wskazał krzywdę swojego narodu, wskazywał i żądał zadośćuczynienia.

Na wielkiej arenie dziejów rwie się do tej walki o Polskę i jej przyszłość, wierząc najusilniej, że zwyciężając w regjonach wyżyn ducha, stwarza realne warunki także zwycięstwa politycznego. Najwyższe piękno, wyjątkowa wprost szlachetność gry, fascynująca przytem postać Paderewskiego—zdobyła cały świat, który otoczył go bezprzykładnym wprost podziwem i zachwytem, nieznanym dotąd w świecie.

Paderewski stał się człowiekiem z wyśnionej wprost legendy—o magicznym nazwisku i wpływie, okrywając sławą wykreślone imię Polski, której w hołdzie ponadto składa w roku 1907 słynną symfonię "H—moll." Symfonja ta, jeden z największych kolosów nowoczesnej muzyki symfonicznej, jest pełnym wyrazem tak artyzmu jak i najgłębszego uczucia patriotycznego, złożonego w hołdzie powstaniu z r. 1863-4. Potężną całość tego dzieła przenika duch Polski heroicznej, obrazy walk, chwile triumfów i klęski, kończy zaś hymn nadziei i zwycięstwa narodu.

Paderewski twórczością swoją, niespożytą działalnością artystyczną i ideową wysuwa się na czołowe miejsce w narodzie, stając się jednym z przewodnich duchów przedwojennej Polski, w przededniu zaś wojny światowej jej pierwszym obywatelem.

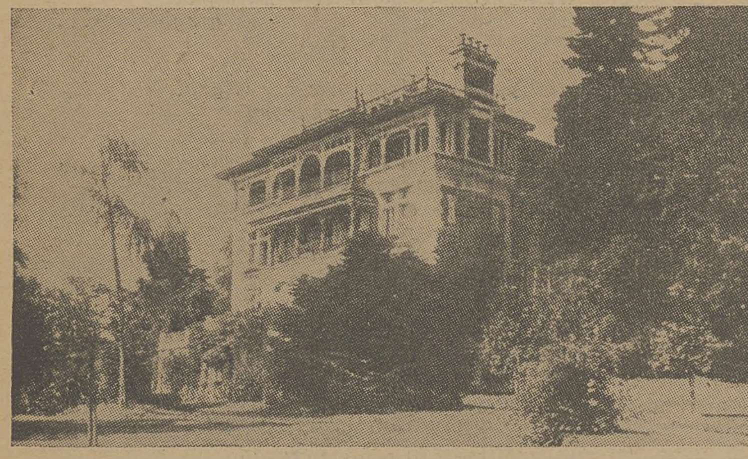


Paderewski — uczeń Konserwatorium Muzycznego w Warszawie

SYMBOL POLSKOŚCI

W osobie Ignacego Paderewskiego dostąpiła muzyka polska, niezapisanych dotąd w historii narodów tytułów i zaszczytów, na terenie życia politycznego, osiągając zupełnie wyjątkowe znaczenie w dziejach. Otaczając nazwisko swoje aureolą wprost fantastycznej sławy wszechświatowej, Paderewski przysporzył imieniowi polskiemu niezwykłej jasności, stając się synonimem wspaniałym, nie tylko muzyki polskiej, ale i Polski całej. W chwilach najcięższych narodu dawał on światu Polskę żywą. Wystrzeliwszy swoimi zaletami, geniuszem umysłu i najczystszą miłością Ojczyzny wysoko ponad poziom społeczeństwa, przyniósł w momentach decydujących o losie narodu polskiego cudowne owoce swojej sławy i wpływy na teren polityki międzynarodowej. Oddawszy się cały służbie również odnosi największe sukcesy. Genjalny mąż stanu, dzięki nie tylko politycznemu jasnowidzeniu, ale także dzięki genjuszowi umysłu, niezwykłej swej indywidualności i nadzwyczajnej sile sugestii, dokonywał—podobnie jak w muzyce — cudów. Paderewski zdobywał nawet obojętnych dla Polski, wyzwalał ludzi. Nawet, pisarz tej miary, jak Przybyszewski, nie wstydził się przyznać, że wyzwolił go Paderewski. A cóż mówić o masach, które wyzwalał i opromieniał dumą i radością, że są Polakami. —

Ten człowiek o międzynarodowej powadze i znaczęniu, jak żaden z współczesnych, niosący po tylu obcych miastach i narodach, w każdym niemal geście swoim wspaniałość i wielkość swojego narodu, ten wieczny tułacz, którego praca i działalność była pracą i działalnością apostoła ducha i sztuki narodowej dla tłumów ludzi dalekich i obcych, mimo, że sam jest wygnańcem z własnej ojczyzny, dokonywał u obcych cudów największych, pozyskując maluczkich i wielkich, zdobywając ich serca, umysły na rzecz swojego narodu i państwa. Najlepszy i najwierniejszy stróż i obrońca spraw polskich, pierwszy i jedyny ambasador narodu polskiego wśród obcych narodów i państw, człowiek wyjątkowy, którego zesłała Opatrzność dla moralnego podbicia świata. Na każdą sprawę, którą się zajmie, błogosławiona zawsze pada tęcza. Każdy jego gest, każde słowo, a nieomal każdy odruch jego prawdziwej wielkości, jest dla świata zrozumiały, jako moralnie piękne i wszystko co szlachetne przed tym przyklęknąć musi.



Dom Paderewskiego w Riond-Bosson w Szwajcarji



Pracownia w Riond-Bosson

PRZED WIELKĄ WOJNĄ

I dlatego, kiedy nad Europą zebrały się groźne chmury polityczne, zapowiadające pożogę wojenną, Paderewski bez wahania rzuca sztukę, by oddać się służbie Ojczyzny, dla której swoją dotychczasową pracą stworzył na arenie szerokiego świata, moralne prawo niepodległości.

W przewidywaniu jasnowidzącym sytuacji międzynarodowej i własnego narodu, podejmuje już w roku 1919 osobistą akcję bezpośrednią i publiczną. Zrealizować chce w życiu politycznym to, czego już dokonał zwycięsko w dziedzinie ducha. Podejmuje pracę realną i walkę o Polskę integralną, o państwo niepodległe. W rocznicę 500-letnią triumfu rozumu politycznego i oręża polskiego, stawia w Krakowie własnym sumptem wspaniały i dumny pomnik grunwaldzki, jako historyczny dokument i polityczne ostrzeżenie. Publicznie i otwarcie, zgodnie z głosem historii własnego narodu, Paderewski, nieprzejednany wróg Rosji, ostrzega przed pozostałymi dwoma wrogami, sam wierząc głęboko i głosząc, że walczyć należy o całą Polskę, która powstać może tylko na gruzach państw zaborczych, a Niemców—jako największego wroga Polski—w szczególności, a nie z państw tych pomocą.

DZIAŁANIA W CZASIE WOJNY

Wybucha wielka wojna.

Paderewski, nie mieszając się dotychczas, poza ostrzeżeniem z r. 1910 do t. zw. walk orientacyjnych —rzuca na szalę wypadków swoją osobę. Z całą energią i wolą niezłomną zwycięstwa hasła walki o całą, wielką i niepodległą Polskę historyczną z dostępem do morza, przystępuje do systematycznej i konsekwentnej pracy, rozpoczyna żywą i niezmordowaną akcję na terenie międzynarodowym, akcję, z której Niemcy, rozumiejąc dobrze rolę i wpływy Paderewskiego, zdawali sobie sprawę, nazywając ją złowieszczą dla państw centralnych. Równocześnie Paderewski, w broszurce "w imię jedności," nawołuje cały naród do wspólnego i jednolitego wysiłku, nie uznając żadnego i jakiegokolwiek z którymkolwiek zaborcą kompromisu. Widzi konieczność walki tylko o Polskę całą i niezależną, co więcej, głosi zwycięstwo nieodporne, o ile naród wspólny i zwarty zajmie front.

I wtedy, kiedy nie każdy jeszcze umysł polityczny zdawał sobie sprawę z roli Stanów Zjednoczonych A. P., Paderewski wykazuje niezwykły zmysł politycznego przewidywania. Przeniósłszy się w kwietniu 1915 r. do Ameryki zdobywa ją dla sprawy polskiej. Najwybitniejsze umysły z Wilsonem, Housem, Lansingiem, Hooverem, Rooseveltem i t.d., na czele stają do dyspozycji Paderewskiego, który tutaj, w oparciu o całą Polonię, dąży do zrealizowania polskiej siły zbrojnej i niepodległości narodu.

Płomienna realna akcja Paderewskiego, widzącego już w tym czasie, decydującą rolę Stanów Zjednoczonych A.P., nie tylko dla sprawy niepodległości, ale także dla całej wojny światowej, nie pozostaje bez wpływu na bieg i rozwój myśli politycznej polskiej w kraju i zagranicą, powodując zasadniczą zmianę w ustosunkowaniu się do sprawy polskiej kierowniczych czynników politycznych na arenie międzynarodowej. U schyłku roku 1916, a na początku 1917 r., prezydent Wilson oficjalnie, wobec całego świata, stawia—jako jeden z zasadniczych warunków zawarcia pokoju—odbudowę niepodległego, z dostępem do morza, państwa polskiego. W tym dniu sprawa polska odniosła zdecydowany triumf. Przez usta wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. przemówił do całego świata prezydent duchowy narodu polskiego—Ignacy Paderewski. "Deklaracja polska" prezydenta Wilsona—to wiekopomna zasługa Paderewskiego, to otwarcie bram wskrzeszenia narodu i państwa do bytu samoistnego, zwłaszcza, że po wypowiedzeniu przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom i wybuchu rewolucji rosyjskiej, Francja w dniu 4 czerwca 1917 roku ogłasza dekret, powołujący do życia "pierwszą niezależną Armię polską we Francji," której głównym źródłem i jej podstawą właściwą staje się wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych, porwane wielkim ruchem wyzwoleńczym pod wodzą Ignacego Paderewskiego.

Dzień 11 listopada 1918 roku, dzień kapitulacji niemieckiej i ostatecznego pogromu państw centralnych, — dzień podpisania przez Niemców konwencji wojskowej, dyktowanej im w Rethondes przez marszałka Focha pod groźą skoncentrowanych wojsk alianckich, wśród których nie brak rozwiniętych sztandarów polskich pod naczelnym dowództwem generała Józefa Hallera, gotowych na skinienie przekroczyć Ren, spełnieniem stał się snów, marzeń i walk całych pokoleń, tudzież dniem triumfu Paderewskiego, jego największą radością życia. —

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

Naród Polski poniósł ciężką, niepowetowaną stratę. Zmarł w Stanach Zjednoczonych Wielki Polak, Pierwszy Obywatel Polski IGNACY JAN PADEREWSKI. Zmarł jak żołnierz, służąc do ostatniego tchu sprawie swojego Narodu.

Pomimo sędziwego wieku i steranego zdrowia nie zawahał się jesienią zeszłego roku wyjechać do Ameryki, by rzucić tam na szalę Sprawy Polskiej cały ogromny autorytet moralny swego imienia u obcych, by przemówić do sumienia Amerykanów i do patriotyzmu Polonii Amerykańskiej, by podjąć misję analogiczną do poprzedniej z czasu Pierwszej Wojny Światowej.

Przemawiając 22 czerwca b.r. w Oak Ridhe na uroczystości 20-lecia Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w sprawie rekrutacji do Wojska Polskiego, której to sprawy był prawdziwym entuzjastą, nabawił się zapalenia płuc, które dziś w nocy zakończyło Jego wspaniałe życie wielkiego idealisty, w całości i bez reszty poświęcone Ojczyźnie.

Zasługi Jego dla Sprawy Polskiej były niezmierzone. Sprawie tej oddał talent genialnego artysty. Zdobytą tym talentem sławę, cały swój osobisty urok i autorytet, cały majątek i cały wysiłek swego płomiennego i niezłomnego serca oddał na usługi Polski.

Dzięki Jego wytrwałym staraniom została wysunięta Sprawa Polska, jako 13-ty punkt deklaracji Wilsona w 1917 roku. Przybycie Jego do Poznania w 1918 roku stało się hasłem do Powstania Wielkopolskiego. Na okres Jego rządów, jako Premiera przypadło uznanie Polski przez zwycięskie mocarstwa i położenie podpisu pod Traktatem Wersalskim. To też po katastrofie wrześniowej, staje zasłużenie na czele Rady Narodowej, jako jej prezes, jako najbardziej świetlana postać, sumienie i żywe wcielenie aspiracji swojego Narodu.

Zasługi ś.p. I. J. PADEREWSKIEGO w stosunku do Wojska Polskiego były ogromne. Za ubiegłej wojny On spowodował jeszcze przed wystąpieniem Ameryki zorganizowanie szkoły oficerskiej dla Polaków w Cambridge Springers. On w listopadzie 1917 r. uzyskał zgodę Rządu Amerykańskiego na rekrutację ochotników ze Stanów. On przeprowadził założenie polskiego obozu wojskowego w Niagara w Kanadzie, który to obóz dał około 22.000 przeszkolnych ochotników. On wreszcie wyjeżdżając ostatnio do Ameryki poświęcił wszystkie swe siły sprawie rekrutacji ochotników do Wojska Polskiego, jako sprawie dla Polski najważniejszej.

W uznaniu zasług dla sprawy polskiej i Wojska Polskiego, w uznaniu dla Jego niezmordowanej energii, poświęcenia i odwagi, która Go uczyniła Pierwszym Bojownikiem Wojska Polskiego nadaję pośmiertnie Prezydentowi Ignacemu Janowi Paderewskiemu krzyż orderu wojskowego Virtuti Militari piątej klasy.

Naród Polski okryty głęboką żałobą po śmierci I. J. Paderewskiego, traci z Jego odejściem na zawsze od nas jednego z najpiękniejszych swych duchów przewodnich.

Cześć Jego pamięci.

NACZELNY WÓDZ — SIKORSKI GENERAŁ BRONI.



Paderewski według rysunku Burne-Jones'a

W POLSCE

Przejazd jego przez Polskę był prawdziwie triumfalnym wjazdem wodza narodu, pobyt zaś jego w Poznaniu i jego płomienne przemówienie w dniu 27 grudnia 1918 roku, staje się hasłem do wybuchu powstania przeciw Niemcom i walki wyzwoleńczej ziem zachodnich.

W Polsce podejmują Paderewskiego rozentuzjazmowane tłumy; szaleją wprost serca. Wita go szczerze cały naród.

Paderewski, stanąwszy na czele, jako szef i minister spraw zagranicznych, przeprowadza uznanie oficjalne Polski przez poszczególne państwa i obok Romana Dmowskiego bierze udział jako delegat polski na konferencji pokojowej.

BUDOWANIE OJCZYSTEGO DOMU

Paderewski objął rządy w niezwykle trudnych i utrudnianych stale warunkach. Wszystkie niemal granice Polski płonęły w ogniu walk i to wtedy, kiedy tych granic i naszych praw trzeba było bronić na konferencji międzynarodowej, a wewnątrz, w kraju, panował chaos i pełne zamieszanie, a walka ambicji poszczególnych spychała i tak nieuporządkowane i niezorganizowane państwo w odmęt bezczelności, żądzy władzy, obłudy i fałszu. Przez ciężkie 11 miesięcy Paderewski sterował, mimo wielkiej przeszkody, żelazną i nieugiętą wolą, niezwykłym zmysłem państwowym i politycznym, nawą młodego polskiego państwa, oddając siebie całego li tylko służbie dla narodu. Na zewnątrz i na wewnątrz uporządkował stan prawny Polski, wyprowadzając ją z bezładu i chaosu na ubity gościniec życia państwowego. Miał szczęście otworzyć też pierwszy polski sejm ustawodawczy i podpisać wraz z Dmowskim, imieniem Polski odrodzonej, traktat wersalski. —

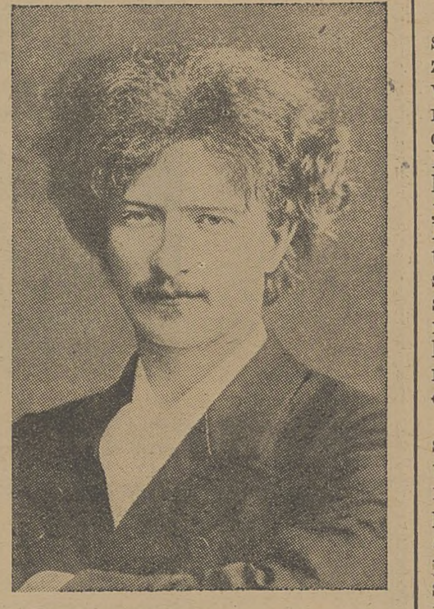
Dopełniał rozpoczętego dzieła, ustalił w tragicznych niemal warunkach stanowisko Polski i to w chwilach niezwykle dla państwa niebezpiecznych i groźnych. Usunął niemal wszystkie przeszkody, by się wziąć do dalszego umocnienia państwa i stworzenia mu warunków trwałej i mocarstwowej egzystencji. Niestety, w tym właśnie momencie, kiedy Paderewski wyprowadził nawę państwową na pełne i spokojne już morze, kiedy nawie państwowej zdawało się, że nie grożą już żadne niebezpieczne burze i mielizny, przypuszczono przeciwko Paderewskiemu zjadliwy atak. Do gotowego zaczęli się pchać przeróżni "sternicy" z zazdrością patrząc na rzeczywistą pracę, wielkość i zasługę—rwali się tylko po władzę.

TUŁACTWO

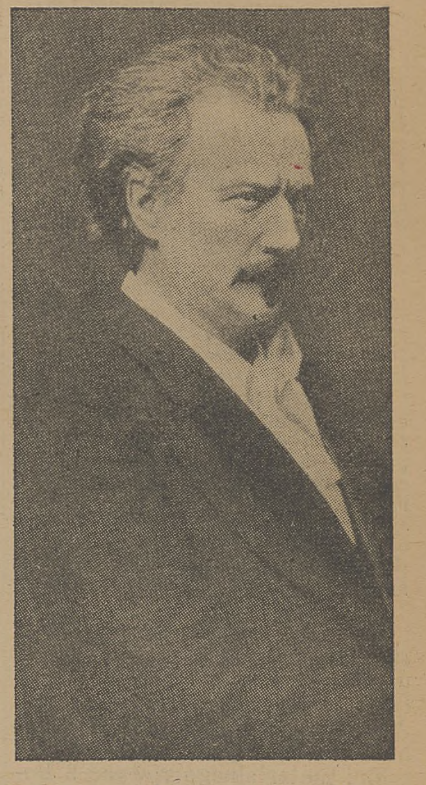
Paderewski nie umiał i nie chciał widocznie w takich warunkach walczyć o władzę. Usunął się w grudniu 1919 roku ze stanowiska, opuszczając z goryczą swój własny kraj, dla którego wszystko poświęcił, dla którego tyle nadludzko wprost zdziałał. Człowiek niepokalanego charakteru, człowiek dróg uczciwych i prostych, przeciwnik "gry fałszywej" i "bajecznych" karier—prawdziwie wielki mąż stanu, genialny Polak—podziwiany przez wszystkich, ustąpił, nie znalazłszy we własnej Ojczyźnie i wśród swoich miejsca dla siebie i dla dalszej pracy, której owoce byłyby bezwątpienia nieprzeciętnej miary. Pozostał jednak nadal wiecznym stróżem swojej ojczyzny i narodu, oddając w dalszym ciągu w momentach ciężkich, swoją pracę i usługi. Kiedy też w roku 1920, na skutek nieszczęsnej i tragicznej polityki, tudzież w skutek fatalnych działań wojskowych polskich w wojnie z Sowietami, państwo polskie stanęło nad przepaścią, sam dobrowolnie, przez nikogo nie proszony, zjawia się ze swoją interwencją na konferencji w Spaa i w dużej mierze, mając po swojej stronie Stany Zjednoczone, Francję i marszałka Focha, ratuje niemal straconą sprawę.—Zostawszy delegatem w formującej się Lidze Narodów w Genewie, wkrótce nie mogąc skoordynować swoich przekonań, tak zawsze czystych i przewidujących z żądanymi od niego posunięciami politycznymi, ustępuje, wycofując się z życia politycznego Polski, które tyle sprawiło mu goryczy i krzywdy,—pozostając jednak nadal strażnikiem interesów Polski na arenie międzynarodowej.

CZUJNOŚĆ I SŁUŻBA

Od czasu usunięcia się Paderewskiego od wewnętrznego życia politycznego Polski, Polska już nieraz znajdowała się w grożącym momencie odosobniona na terenie międzynarodowym, albo też jej głos oficjalny nie przedstawiał poważniejszego znaczenia. Wtedy przemawia i naprawia zawsze Paderewski. Krokiem też niezmiernej wagi politycznej było: wystawienie przez Paderewskiego własnym sumptem pomnika w Poznaniu dla Wilsona, a dla Edwarda House w Warszawie. Spełnił w ten sposób dług wdzięczności osobistej i całego narodu wobec tych dwu wielkich i szlachetnych ludzi, których działalność i zasługi w odbudowie naszej niepodległości odegrały dominującą rolę. Takim też krokiem było podjęcie przez Paderewskiego, zwycięskiej kontrofensywy politycznej na arenie międzynarodowej przeciwko Niemcom, którzy zdobywszy sobie adherentów, przypuścili szturm na traktat wersalski i w imię pokoju zażądali zwrotu Pomorza i morza polskiego.



Paderewski w pierwszych latach kariery artystycznej



Paderewski w czasie wojny

DO OSTATNIEJ CHWILI

Jakżeż nad mogiłą wielkiego sługi Narodu dzisiaj na emigracji z bólem nie zawołać, że zmarnowaliśmy dzięki rozgrywce ambitnej, a zakonspirowanej kliki takie olbrzymie możliwości, które Ignacy Paderewski niósł w pokorze przez całe swoje życie swojemu narodowi i jego wielkości. Miał wszystko, czego człowiek tylko mógł zapragnąć: sławę światową i hołdy wielkich tego świata, a On wszystko rzucal u nóg swojego narodu, i służył tylko i wyłącznie sprawie odzyskania niepodległości, którą mimo jego ostrzeżeń i próśb zmarnowano.

Ten Wielki Starzec nie załamał się pod obuchem potwornej katastrofy. Nie w blasku zewnętrznym, ale w ciężkiej, jak zawsze, pracy pełen wiary w zwycięstwo i swój naród podjął się znowu kapłańskiej misji i mocno dzierżąc sztandar Polski w drżących już rękach padł, jak żołnierz na posterunku nieśmiertelnej sprawy narodowej. Zmarł jako symbol swego Narodu: Prezes Rady Narodowej Polski Walczącej o nową, lepszą wolność i przyszłość.

Izydor Modelski



Paderewski jako premjer po powrocie z Paryża na dworcu Głównym w Warszawie



Paderewski z panią Roosevelt w Miami na Florydzie w marcu 1941 r.

Wieści od Polaków z Ameryki Południowej

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

T. Christina, 6 kwietnia 1941

W. Szanowny Panie Redaktorze,

Wysoce uprzejma odpowiedź Pana Redaktora na mój list i ofertę, sprawiła mi dużą radość. Chociaż mam sporo pisaniny, obsługując teraz szereg pism w St. Zjedn. i w Ameryce Połudn., z czego się zresztą utrzymuję, to jednak możność współpracy z "Polską Walczącą" w tych czasach uważam sobie za zaszczyt i przyjemność, jako stary żołnierz, którego już nie biorą na front. . . .

W załączeniu wysyłam pierwszą korespondencję, w której starałem się zapoznać na razie czytelników-żołnierzy z warunkami i nastrojami, wśród jakich pracuje dla Polski tutejsze wychodźstwo. W następnej opiszę stosunek do Polski społeczeństw i sfer oficjalnych tut. republik,—i tak kolejno, dla urozmaicenia tematów będę wysyłał każdego miesiąca jakąś całość. Nie rozpisuję się obszernie, aby nie zabierać dużo miejsca "Polsce Walczącej."

Łączę wyrazy szczerego szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Polonia południowo-amerykańska zamieszkuje najliczniej w republikach położonych nad Atlantykiem (Brazylia, Urugwaj, Argentyna). Nie może się ona ani liczebnie, ani pod względem dorobku materialnego równać z Polonią w St. Zjednoczonych. Łącznie z młodym pokoleniem i pomniejszymi grupami wychodźstwa polskiego w Paragwaju, Chile, Boliwii, Peru i Meksyku, Polonia południowo-amerykańska nie przekracza cyfry 400-tysięcy dusz. Zato pod względem uświadomienia narodowego i tężyzny duchowej (którą najlepiej poznaje się w okresach przełomowych, jaki obecnie przeżywamy)—Polonia w Ameryce Południowej nie ustępuje żadnej innej.

W ubiegłym okresie naszej niepodległości, skutkiem niezbyt szczęśliwych posunięć w polityce emigracyjnej, Polonii tej groziło szerzące się już zniechęcenie i rozczarowanie. W Brazylii i w Argentynie osłabła znacznie żywotność organizacji polskich, wskutek rozbicia się na frakcje i złego pożycia z placówkami R.P.

Wybuch wojny i klęska wrześniowa, zamiast osłabić do reszty ducha w ugrupowaniach wychodźczych, podziałały nad wyraz dodatnio, ożywiły je i wpłynęły na scentralizowanie chodzących luzem towarzystw. Niby domki z kart jęły się rozsypywać dawne frakcje, sztuczne uprzedzenia i odrębne interesy. Ciosy bijące w Polskę porwały wychodźstwo na nogi, bo postawiły przed nim cele wyższe nad codzienność drobnych spraw. Ale szybkie okrzepnięcie duchowe Polaków w Ameryce Południowej po katastrofie wrześniowej należy zawdzięczać zrównoważeniu większości prasy polskiej oraz moralnych przodowników organizacji wychodźczych na tym kontynencie. Nie było tutaj gorszących kłótni o to, kto winien . . . ani osłabiających ducha polemik na temat sprawców klęski, jak to miało miejsce w. St. Zjedn.

W Argentynie na czoło prasy krzepiącej ducha narodowego wysunął się dziennik tamtejszy "C. N. Kurier Polski," który unikając bałamutnych polemik, z miejsca począł forsować akcję zbiórki na pomoc ofiarom wojny. W odległych prowincjach odżyły towarzystwa polskie nawet takie, których całkowitą martwotę stwierdziłem jeszcze w początku 1939-go podczas podróży do Patagonii i do Chaco. Do podniesienia ducha wychodźstwa w Argentynie przyczyniło się też niemało nad wyraz życzliwe stanowisko demokratycznej prasy argentyńskiej. Wiadomo, że prasa w Argentynie jest najlepsza w całej Ameryce Południowej i nadaje po prostu ton prasie w innych republikach. W najpoważniejszych więc dziennikach w Buenos Aires spotykało się po napadzie niemieckim na Polskę tak wzniosłe i wzruszające hołdy, składane bohaterstwu polskiemu przez wybitnych pisarzy łacińsko-amerykańskich, że nawet wynarodowieni Polacy przyznawali się publicznie do swego pochodzenia, —cóż dopiero mówić o członkach organizacji polskich.

Podobnie bywało w początku wojny również w Brazylii, dopóki propaganda niemiecka nie sypnęła hojnie zrabowanym w Europie złotem i nie kupiła sumień wielu publicystów w tym kraju. Najliczniejsze na tym kontynencie wychodźstwo polskie w Brazylii, w chwili wybuchu wojny nie miało możności wykazania tej energii, jaką się zawsze odznaczało. Wszystkie jego organizacje były rozwiązane, zamknięte lub wzięte pod kuratelę, jeszcze w roku 1938-ym, nawet towarzystwa kościelne!

Lecz nawet w tych wyjątkowych warunkach zdołano tu zorganizować w chwili wybuchu wojny parę Komitetów pod egidą brazylijskiego Czerwonego Krzyża, które zajęły się gorliwie zbiórką na rzecz ofiar wojny w Polsce a następnie po klęsce Francji, pomocą dla uchodźców wojennych. Społeczeństwo brazylijskie, nie we wszystkich warstwach obałamucone propagandą totalitarną, przyczyniło się znacznie do zbiórki na pomoc dla ofiar wojny w Polsce. W miarę atoli, jak rozszerzała się pożoga wojenna w Europie, instytucje innych narodów, również zagarniętych przez najeźdźców, odwoływać się zaczęły do ofiarności społeczeństwa brazylijskiego i sprawa polska zeszła na drugi plan. Lecz samo wychodźstwo polskie w Brazylii, mimo całego skrępowania, ani na chwilę nie ustało w pracy. Ostatnio cały wysiłek Komitetów skierowany został na wysyłkę paczek dla jeńców naszych w obozach niemieckich.

Bardzo żywą działalność od początku wojny rozwija też nieliczna Kolonia polska w Urugwaju. O tym zapewne wiedzą najlepiej nasi żołnierze w Anglii, gdyż Polonia urugwajska najwięcej dla nich pracuje.

Co myślą Polacy w Ameryce Południowej o żołnierzach naszych, walczących u boku Wielkiej Brytanii?

Co tu dużo mówić,—uważają ich za wzory wszelkich doskonałości!—Prasa polska i nawet miejscowe pisma rozpisują się o wyczynach polskich lotników i marynarzy. Z przedruków na ten temat powstają całe legendy, które następnie kursują nawet w głębi puszcz brazylijskich i paragwajskich. Brakuje jeszcze tylko jednego: usłyszeć chociaż raz w tygodniu z B.B.C. w Londynie polską audycję wojskową, ale skierowaną na Amerykę Południową!

Władysław Wójcik

Polska w Chile

3 MAY 1941

Radio La Americana

DE LAS 13.45 A 14.45 HORAS

"LA NACION" Santiago

DEDICA SU EMISION DE HOY AL DIA NACIONAL DE

POLONIA



El General Sikorski

PROGRAMA

Discurso de S. E. el Ministro de Polonia

Himno de Polonia

Y las siguientes piezas musicales polacas:

Wianzanka Piesni Zolniersich

Polonia, por F. B. Czarnomski

Po Nocnej Rosie

Kujawiak i Oberek

Co Tam Marzyc

Arte y literatura en la vida de Polonia.

PROGRAMA DEL JOINT BROADCASTING COMMITEE DE LONDRES.

Nieoczekiwane świadectwo zainteresowań słuchaczy rozgłośni radiowych w Chile Polską—stanowią wycinki z prasy Santiago reklamujące polskie audycje radiowe z okazji święta narodowego 3-go maja, których program rozpoczęty hymnem narodowym Polski zawierał bogaty wybór polskich pieśni i utworów muzycznych oraz specjalny reportaż o Polakach przebywających obecnie na terenie W. Brytanii.

Dziennik "La Nation"—z którego wycinek reprodukujemy—umieszcza ponad programem audycji polskiej portret Generała Sikorskiego, którego osoba jest dziś symbolem Polski walczącej wśród opinii całej Ameryki.

"La Secunda," w tytułowej winiecie do audycji polskiej, nadanej przez "Radio El Mercurio," zamieszcza widok Warszawy i fotografię Prezydenta R.P.

"La Hora" ozdabia anons o polskim programie audycji "Radio Americana" fotografią dekoracji sztandaru Brygady Podhalańskiej krzyżem Virtuti Militari.

Fakt umieszczania w programach radia chilijskiego audycji o Polsce świadczy o tym, że społeczeństwo południowej Ameryki interesuje się Polską i mimo wrogiej propagandy niemieckiej orientuje się dostatecznie, jaką rolę odgrywa Polska Armia i w roli, jaka przypadnie w udziale Polsce w przyszłości.

Wojna na morzu

Zainteresowanie ogólne przeniosło się z morza na równiny wschodniej Polski, na Białoruś i Ukrainę. Tymczasem na morzach walka nie ustaje ani na chwilę, nie osłabia swej intensywności i nie traci swego zasadniczego znaczenia. Jeśli Rosji uda się powstrzymać na czas dłuższy "błyskawiczny atak" niemiecki, blokada Niemiec stanie się znowu rzeczywistością, jak była nią podczas poprzedniej wojny. Najlepszym zaś dowodem, że nawet częściowa blokada była dla Niemiec bardzo uciążliwa jest fakt, że zdecydowały się rzucić na Rosję—swego sprzymierzeńca, którego otwarte granice były dotąd niezbitym argumentem "pesymistów," wydrwiwających brytyjską blokadę Niemiec. Tak więc blokada Niemiec wzrośnie ogromnie, gdy jednocześnie blokada Wielkiej Brytanii osłabnie.

Nikt nie zaprzeczy i zaprzeczać chyba nie ma zamiaru, że Wielka Brytania miała ciężkie miesiące Bitwy o Atlantyk, że cyfry, które padały mogły budzić obawy i dawały materiał do różnych nikomu niepotrzebnych komentaży ludziom małej wiary, lub tym, którzy nie umieli w sobie odnaleźć "zrozumienia spraw morskich"—cechę o wyrobienie, której wśród Polaków "Polska Walcząca" walczy nie od dziś. Tym bardziej pocieszająca jest rzeczywistość, wykazywana przez cyfry. Zdaje się, że moment kulminacyjny już nastąpił i, że dzięki pomocy amerykańskiej, dzięki mądrej polityce brytyjskiej, dzięki doskonałej organizacji obrony na skutek kontrofensywy w zwalczaniu okrętów podwodnych, początkowe sukcesy niemieckie w korsarstwie—stały się tylko sukcesami chwilowymi. Jeden fakt zaprzeczyć się nie da. Obietnica Hitlera wypowiedziana w jego mowie marcowej, że w lecie 1941 roku na oceanie Atlantyckim "nie będzie już ani jednego statku angielskiego," pozostała obietnicą, której urzeczywistnienia naród niemiecki nigdy się nie doczeka. Przeciwnie! Co raz więcej konwojów dociera bez żadnych strat, a pomoc amerykańska, której się Hitler tak obawiał, płynie szerokim, nieprzerwanym strumieniem. Ale jeszcze straty są i zawcześnie trąbić, wzorem niemieckim, na zwycięstwo. Jest to dopiero początek zwyciężania, ale początek niezaprzeczalny.

Straty w tonażu sprzymierzonych w maju były według oficjalnego komunikatu, najniższe od lutego (98 statków=461,328 ton). Należy je porównać ze stratami w kwietniu (134 staków=581,251 ton) i w marcu (122 statki=505,750 ton). Można się jednak spodziewać, że w miesiącu czerwcu straty będą znowu trochę większe, gdyż na zmianę taktyki sprzymierzonych nieprzyjaciel odpowiedział również zmianą taktyki. Tak jak ze strony sprzymierzonych zmiana taktyki zawsze prowadzi do zmniejszenia strat (jeśli jest zaskoczeniem dla nieprzyjaciela), tak samo odwrotnie zmiana taktyki korsarskiej Niemców *może* (nie musi) powiększyć straty sprzymierzonych.

Przy wymienianiu cyfr z kwietnia i z maja należy podkreślić, że obejmują one również straty poniesione przy ewakuacji Grecji wraz ze stratami sprzymierzeńca greckiego. Są to więc cyfry nie tylko "Bitwy o Atlantyk," ale łączne cyfry walk na morzach. (Prawdziwe cyfry strat, które podajemy, są w jaskrawej sprzeczności z fantastycznymi liczbami ogłaszanymi przez Niemców. Naliczyli oni bowiem w maju, niewiadomo skąd, 861,460 ton). Jednocześnie Niemcy skrzętnie przemilczają własne straty, które do 10 czerwca (łącznie z majem) doszły do poważnej dla "osiowców" cyfry 299,000 ton. Jest to liczba zbliżona do 1/3 strat miesięcznych sprzymierzonych (odliczywszy 10 dni czerwca), co jest tym jaskrawsze, że Niemcy i Włochy wysyłają na wszystkie morza bez porównania mniejszą ilość statków, niż sprzymierzeni. Premier Churchill powiedział w izbie Gmin:

. . . "Nie mieliśmy nigdy mniej statków na morzach w jednym dniu, niż 2000, z czego z górą 400 na wodach uznanych za niebezpieczne."

"Wykończono w ostatnich czasach wiele nowych statków, zdobyliśmy sporą ilość tonażu na nieprzyjacielu i wynajęliśmy wiele statków od neutralnych. W dodatku budują się nowe statki dla nas w Dominiach i w Stanach Zjednoczonych, wydaje się, że sytuacja jest w naszych rękach. Tym nie mniej jednak wymaga ona od nas dalszego nieustannego wysiłku, nieustannej pracy i nieustannej czujności, które wspomóc powinny naszą walkę." . . .

* * *

Flota wojenna Wielkiej Brytanii i sprzymierzonych, prócz wyczerpującej i nieustannej pracy patrolowej i konwojów, pracy niewdzięcznej, monotonnej i "szarej," a przecież niezbędnej, od której zależy zwycięstwo—przeprowadziła w ostatnich czasach parę operacji zasługujących na uwagę.

Przede wszystkim więc wspomaga ona energicznie i skutecznie armię w powolnej kampanii syryjskiej, wykazując na oko więcej nawet aktywności od wojska, które ze względów politycznych, nie chcąc niszczyć kraju i powodować strat wśród ludności ma zmniejszoną swobodę działania. Flota zaś bombardowała przed zajęciem Tyr i Sydon, a obecnie Damur i Beyrut (ludność z tych portów rząd Vichy ewakuował), zatapiając służalcom niemieckim u brzegów Syrii jeden kontrtorpedowiec i pokaźną ilość okrętów i statków pomocniczych, oraz rozbijając umocnienia nabrzeżne i w ten sposób przygotowując grunt dla wojska.

Druga operacja, która nie ustała ani na chwilę, to systematyczne zatapianie Niemcom i Włochom transportów na Morzu Śródziemnym. Ostatnio nawet okrętom podwodnym brytyjskim i samolotom torpedowym udało się zatopić 3 statki załadowane wojskiem każdy po 20,000 tonn. Zatopienie 3 takich olbrzymów za jednym razem to sukces niełada. (Dla porównania podaję, że nasz m/s "Piłsudski" miał 15,000 tonn.)

* * *

Nie dość tego. Brytyjski okręt podwodny zatopił celnym strzałem torpedowym krążownik "Gorizia," oraz 2 statki eskortowane przez niego. "Gorizia" był ostatnim krążownikiem klasy "Zara." 3 krążowniki tej samej klasy ("Zara," "Pola" i "Fiume") zginęły w bitwie pod Matapan. (10.000 tonn i 705 ludzi załogi każdy. 8 dział 8 calowych, 12 dział 3,7 calowych 10 dział 37 mm. p.l. i 8 dział 13 mm. p.l.) Jest to nowa poważna strata dla nieszczęsnej floty wojennej Mussoliniego. Włoskie dzienniki skarżą się też, że "na skutek wojny niemiecko-rosyjskiej cały ciężar walki na Morzu Śródziemnym spadł na barki bohaterskich sił zbrojnych Italii."—Biedne, bohaterskie siły zbrojne!

Również flocie Vichy nie powodzi się zanadto dobrze na Morzu Śródziemnym. Strata co najmniej 2 okrętów podwodnych i jednego kontrtorpedowca to smutny bilans niepotrzebnych walk przy brzegach Syrii.

* * *

Wiadomości, które nadeszły z Francji okupowanej via Ameryka, potwierdziły nasze przewidywania. "Gneisenau" jest poważnie uszkodzony. Bomba lotnicza trafiła go bezpośrednio w sam środek. Również "Scharnhorst" nie jest w najlepszym stanie. Daj Boże, aby obecna ofensywa powietrzna wykończyła oba okręty do reszty, tym bardziej, że Brest aż się prosi o wielki i skuteczny nalot.

Tymczasem R.A.F. i polskie eskadry "bębnią" po "portach inwazyjnych" i po portach niemieckich bez wytchnienia i z całej mocy. Jakie tam powstały straty dowiemy się dopiero później. Niewątpliwie jednak zniszczenia dokonane w Kilonii, Cuxhaven, Bremie Wilhelmshaven, Hamburgu, Zeebrügge, Ihlmühden, Antwerpii, Calais, Dunquerque, Boulogne, Dieppe, Cherbourg, Brest, Lorien, St. Nazaire, Bordeaux odbiją się na bitwie o Atlantyk. W tej akcji, a zwłaszcza w jej rezultatach ostatecznych, widoczna jest konieczność jaknajściślejszej współpracy w planowaniu i wykonywaniu działań obu wspaniałych rodzajów sił zbrojnych: Marynarki i Lotnictwa, nie tylko morskiego, ale i lądowego.

* * *

Jak widać więc z dzisiejszego przeglądu morskiego aktywność na morzach i walki o bazy morskie nie ustały ani na chwilę i nie osłabły. Wyczerpanie się Niemiec w ciężkiej walce z kolosem Rosyjskim jest sprawą bardzo ważną, ale klucz do zwycięstwa nadal pozostał na dnie morza.

Bohdan Pawłowicz

Z życia obozów

Baloniarze, fajne wojsko



To nieszczęście zaczęło się razem z wiosną kiedy był maj, a w jednym z najbardziej uroczych miast *somewhere in England*—morze czarowało błękitem i bezbrzeżną dalą. . . . Przydzielono mnie do "dymanego" wojska! Takie "zakamuflażowane" wojsko—nikt nie słyszał, nikt nie widział, a jest, jest Polska Eskadra Balonowa.

Chłopacy w tym wojsku czują się jakoś upośledzeni—"bezimienni bohaterowie" . . . No bo niby lotnictwo, prawda i mundur rycerzy przestworza, ale z tym lataniem, to lipa, pic na drążku, nici, nie takie nici, jak na kablu, na uwięzi. . . .

Gdy który z prawdziwego lotnictwa, od słowa lotnik—latać dokoła samolotu ze ścierką, czy jak tam, albo marynarz, a nawet z wojsk pancernych to zaraz:

—No i jak tam u was—"dymani"?

—I za co?

Właśnie za co—bo chłopacy naprawdę starają się, jak cholera, dzień i noc na posterunku. Na takim site'cie to niby nic, no bo co za robota może być koło takiego bydlęcia na uwięzi wiatrem szarpanego? Tymczasem to całe 24 godziny latania (dokoła balonu), tyrania i doglądania:

—Trzeba będzie ze dwie butle draniowi cycnąć!

—Nowe linki cholerze założyć!

—Puścić go na 2.000!

—Zabiwakować!

—Podwiązać stateczniki!

—Zakotwiczyć za ogon!

I tak z tym balonem zaporowym od świtu do zachodu, w dzień i w nocy (szczególnie to ciągłe wstawanie w nocy), podczas deszczu, czy śnieżycy—przez okrągły cały rok. Warty, posterunki, dźwigarkowi, obsługa, szoferzy—wszystko lata, krząta się i dogląda takie coś, co się nazywa balonem zaporowym i służy do . . . utrzymania linki stalowej w powietrzu (!), tak jak chlebak (taki zwykły chlebak), służy jak sama nazwa na to wskazuje do . . . noszenia granatów!

Leży takie bydlę na przykład na biwaku, niby co więcej, leży zakotwiczone za linkę ogonową na ośmiokącie—niby nic, potulne jak Typsy (mas-kotka posterunku, na okocenie się której czeka cała załoga, gdyż chcą znaleść winowajcę . . .) lata więc mu bloczek leciutko, a tak stanąć na chwilę i nie uważać—cyk i już po łepetynie, najbardziej odważnej, której wszystko . . . pionem wisi—obetnie! Zdradliwe toto i niebezpieczne. Albo w regularnym, znaczy się, lotnictwie jest meteorolog, łapichmurka inaczej (mam takiego przyjaciela, porządny chłop i z dobrej, szanującej się rodziny, więc nabijamy się z niego, że gdy śpi to nos ma w stratosferze a sam przykrywa się comulusem)—tutaj, w "dymanej konkurencji" meteorologia nic nie znaczy, trzeba balon puścić, albo spuścić. . . .

Któregoś dnia np. ni z tego ni z owego naleciała burza, patrzysz a już psia go mać taka nie taka—pali się i . . . spalił się! Jak zbiorą się bronie w kupę, gdzieś przy marnym piwsku, albo przy kolejce whisky i zaczną zaiwaniać, kto jest lepszy, a co i jak—naturalnie najgorzej to takim szpagaciarzom, ba nawet ksiądz z ambony im o tym przygadał. . . .

Tadeńcio parę razy porywał się do draki, bo to chłopaka strasznie ambitny, albo Pawełek czy Bronek (na Bronka zastępiec wołają), nie mówiąc o samym "wodzu" (na razie przez małe "w")—zawzięte chłopaki, starają się, doglądają, barak mają pięknie udekorowany—to też nic dziwnego, że "site" jest pokazowym. Jak któryś z "fish'ów" przyjedzie do dywizjonu, to zaraz Anglicy go do "polusów" taskają.

. . . Którejś tam z rzędu nocy nalotów nieprzyjacielskich, eskadra nasza utrzymując posterunki balonów zaporowych nad ważnymi obiektami wojskowymi, jednego z większych miast *somewhere in Scotland*—czuwała. . . . Liczne samoloty nieprzyjacielskie krążyły swym zwyczajem wypatrując celu. Artyleria brytyjska stwarzała ciężki ogień zaporowy. Charakterystyczny szum motorów niemieckich i ryk dział przeciwlotniczych, blask rozrywających się pocisków, wybuchów bomb—tworzyły kakofonię nocy wiosennej.

Gdy rozpoczął się nalot, początkowo macki reflektorów starały się złapać szwaba w swoje szczupalce, całą kupą wyszukiwały "szewca," później zaś artyleria posłała strumień "robaczków świętojańskich" co wskazały cel i działa poczęły grzmieć. . . . Gdzieś w niebieskich przestworzach odzywały się echem rozrywające się pociski, a gdy "raider" oddalał się, milkły na chwilę baterie, by znów grzać, gdy się zbliżał następny.

"Uprzejmi" Anglicy wypędzają nas na pysk do schronów!

—Na Boga nie pójdę!

—*Come on gruby! Get out!*

Szwab zaczyna pomagać sobie rakietami. Na kompletny black-out miasta leci równiusieńki sznur powoli opadających rakiet, tworzących jasny dzień wśród nocy wojennej. Niesamowicie wygląda lejące się z nieba światło, dokładnie oświetlające wszystko co w danej chwili pragnie za wszelką cenę być niewidoczne. Po chwili przejmujący świst i leci jedna, druga, trzecia . . . a potym huk i słupy ognia, dymu, drzewa, domy. . . .

Balony nasze wiszą na uwięzi, zdaje się, że płyną w otoczeniu poszarpanych chmur srebrząc się w potokach pełni.

Balony nasze czekają na zdobycz, czekają pełne wezbranego uczucia naszych dążeń, tutaj na ziemi, naszych pragnień. . . .

Balony nasze, trwają jak te samce owadów, co to w miłosnym uniesieniu mają być pożarte przez oblubienice, trwają, chociaż piekielny żar płonącej maszyny przetnie żywot balonu zaporowego, zawieszonego w kosmosie. . . .

Co raz częściej padają odłamki pocisków artyleryjskich, na zachodniej stronie miasta łuna pożarów tworzy dzień nocy—płoną doki, trafili. . . .

Znów walą bomby, słupy ognia i ziemi, światełka rozrywających się pocisków na wysokościach, a tuż, tuż artyleria wali jak opętana i . . . rozkaz:

—*Site number so and so—CLOSE HAUL!*

Załoga szybko uwija się, ściągają i leci to bydlątko posrebrzone starym łajdakiem—księżycem, leci na pysk. . . .

—Żydek, słyszysz jak odłamki lecą?

Mamy takiego, co to aż z Palestyny tutaj przyjechał, takiemu to już nic—powiada, że "objechałem, całą Afrykę, to reszta frajer . . ." to też odpala:

—Odtranżol się bracie—stop!—krzyczy do dźwigarki.

Sprawnie i szybko operuje załoga, coś w sercu każdego jęknęło—"będzie zabawa."

Tymczasem gdzieś, na wysokości znane jeszcze z Kraju, dźwięki silnika. Bliżej, niżej, tuż prawie nad samą głową, już, już i . . . splunęły salwy artylerii opl'u, błysk płomieni i w śmiertelnej pice, w rozdzierającym powietrze huku spadł jeden z tych—co to wolność nam zabrali. . . . Gdy płomień zgasł, pozostało trochę dymu i kupa zgliszcz. . . .

Jerzy Laszkowski

Na własnym podwórku

Tytuł bezwzględnie zerżnięty, ordynarnie odpisany z jednego z z majowych numerów "Dziennika Żołnierza." Ale naprawdę prosił się do nagłówka dzisiejszego przeglądu prasy żołnierskiej. Bo przegląd dzisiaj drukowany — nie taki utarty kanonami dziennikarskiej pracy (cytata, kilka słów rozwijających temat, data, numer ten i ten) — jest właściwie rozglądnięciem się po własnym podwórku prasy obozowej, rozglądnięciem się w sytuacji wydawniczej dzienników i periodyków "made in obóz W.P., "somewhere in Scotland."

Z perspektywy wielu miesięcy, okiem czytelnika prawie że wszystkich pism obozowych od czasów ich powstania na terenie W. Brytanii rozglądam się dziś po własnym podwórku publicystyczno-informacyjnym pism żołnierskich. Wiadomości o losach toczących się rozgrywek wojennych, wiadomości polityczne, dzięki radiu docierają do prasy prawie natychmiast. Dzisiejszy serwis pisma czysto informacyjnego jest o tyle ułatwiony, że posiadając dobry odbiornik radiowy można stworzyć niezły biuletyn najnowszych wiadomości bez skomplikowanej machiny reporterów, usług agencji prasowych, własnych korespondentów i t.d.

Żołnierz, niecierpliwie wyczekujący w szkockich miastach i miasteczkach wiadomości ze świata, nie posiadający nieraz możności korzystania z prasy angielskiej ze względu na trudności językowe—garnie się ku polskiemu słowu drukowanemu, szczególnie ku pismom i dziennikom redagowanym po jego myśli, zaspakajającym jego potrzebę orientowania się w sytuacji wojennej i politycznej, dającym mu odpowiedzi na zagadnienia ogólne, których sam rozwiązać nie potrafi.

Większość naszych pism obozowych to typowy przykład szybkiego rozwoju z jednej strony dzięki co raz to większej wziętości wśród czytelników—z drugiej zaś, w miarę uzupełniania luk na odcinku pracy informacyjnej, zwiększonych wymagań stawianych przez żołnierza swojej prasie obozowej i podciąganie się wskutek tego do coraz wyższego poziomu szaty zewnętrznej i treści żołnierskich publikacji. Gdy w pierwszych dniach pobytu na wyspach brytyjskich, w obozach pod namiotami wystarczył w zupełności krótki biuletyn wiadomości o toczącej się wojnie podawany w kilku słowach na bylejakiej ćwiartce papieru, dziś, żołnierz odchuchany po przejściach francuskich długotrwałym, uregulowanym trybem życia rozszerza sferę swoich zainteresowań, skupiając swoją uwagę nie tylko na faktach dnia dzisiejszego. Zaczyna patrzyć w przyszłość, rozsupływać minione dzieje, których był uczestnikiem i aktorem, zaczyna rozumować i wymaga, by prasa, jego własna żołnierska prasa, była mu w tym pomocna.

To też większość pism obozowych, ze skromnych ćwiartek komunikatów w kilku słowach, z biegiem czasu przeradza się co raz bardziej formą i treścią w pisma pełną gębą, dzienniki "cywilne." Brać dziennikarska z wojska grupuje się koło wydawnictw pism i pisemek, wnosząc element fachowej pracy, dając wkłady dbałości nie tylko o treść, lecz i o wygląd zewnętrzny wydawnictw. Powoli zwięzłe wiadomości o dziejach dziśdniowych świata zaczynają poprzedzać artykuły omawiające i komentujące wydarzenia, zjawia się kronika wypadków z życia wewnętrznego wydających pisma oddziałów. Mnożą się rubryki i zakres omawianych zagadnień a zarazem—poczytność tych pism.

Przykładem takiego rozwoju z niczego do wcale znacznych rezultatów redakcyjnych jest "Dziennik Żołnierza" wydawany przez 10 BK. Z maszyny poprzez powielacz dziś w drukowanej, pokaźnej, choć skromnej formie "Dziennik Żołnierza" jest jednym z popularniejszych pism obozowych. Pismo to nie poprzestaje obecnie na służbie ściśle informacyjnej. Redakcja tego pisma, korzystając z jego poczytności oprócz obfitego, szybkiego serwisu najświeższych wiadomości stara się nieraz (miejmy nadzieję skutecznie) wkraczać w czasem nieco zaniedbane dziedziny czysto wewnętrznego życia współkolegów-żołnierzy. "Dziennik Żołnierza" w całym szeregu artykułów porusza bolączki życia wewnętrzno-obozowego w prostych, rozumnych, bynajmniej nie moralizatorskich słowach (zbytniego moralizowania brać żołnierska nie znosi) poucza o "sztuce życia" w naszych warunkach obozowych.

Wiele ciekawych tematów pozapolitycznych i pozawojennych porusza dziennik żołnierzy lotników "Wiadomości ze Świata." Pismo to odbijane na powielaczu w pokaźnym nakładzie 1000 egzemplarzy (pewnie wysokość nakładu stanowi o fatalnych nieraz kopiach odbitek) cechuje pewna pasja, czasem brak umiarkowania w wypowiadaniu poglądów. W wielu wypadkach ma się wrażenie, że bezkompromisowość poglądów wypowiadanych na łamach "Wiadomości ze Świata" wypływa z niedostatecznego przemyślenia spraw. Nie mniej jednak bogactwo poruszanych zagadnień życia wewnętrznego oddziałów, zagadnień najogólniejszych ba, "własne korespondencje," pomijając już doskonale redagowany dział ściśle informacyjny. "Wiadomości ze Świata" tworzą całość naprawdę dodatnią.

Kopciuszkiem prasy codziennej obozów, są "Nowiny" I Brygady Strzeleckiej i "Wiadomości" 2 Batalionu Strzelców. Są to biuletyny ściśle informacyjne. Pierwszy czasem rozwija treść komunikatów w artykuł komentujący takie czy inne ważniejsze wydarzenie świata wojny czy międzynarodowej polityki.

"Wiadomości" zaś 2 Bat. Strzelców, jak zresztą i "Biuletyn" jednej z brygad kadrowych są jedynie ściśle informacyjnymi pismami o dziejach dnia bieżącego wojny. Dorobkiem ostatnich numerów "Nowin" i "Wiadomości" jest mimo wprowadzenia kuponów odzieżowych, nowa szata zewnętrzna w postaci pięknej winiety tytułowej. Mimo licznych opinji, że wygląd pisma to rzecz całkiem drugorzędna, byłoby może błędem twierdzić kategorycznie, że dbałość o szatę zewnętrzną pisma-przyjaciela nie odgrywa dużej roli.

Takim właśnie przykładem wziętości pisma utorowanej w wielu wypadkach za pierwszym kupnem, ładnym wydawnictwem i zgrabnym formatem jest tygodnik "Co słychać?" Sam po raz pierwszy kupiłem "Co słychać?" dla interesującej ilustracji samolotów wyczarowanych na okładce zręcznym ołówkiem rysownika.

Po przeczytaniu jednak ciekawie dobranych tłomaczeń z pism obcojęzycznych zawartych w "Co słychać?" zadecydowałem, że ze skromnych dochodów swego dwuszylingowego żołdu odtąd stale, co tydzień przeznaczę kwotę 4 pennów na zakup tego tygodnika.

Powróćmy jednak do prasy I Brygady Strzeleckiej. Jak już wspomniałem codzienne wydawnictwo, "Nowiny" i "Wiadomości 2 Bat." pomijają zupełnie życie własne Brygady i wojska polskiego w Szkocji. Nie możnaby tego jednak wkładać do teczki błędów pierwszobrygadowych dziennikarzy. Lukę treściową wewnętrznego życia Brygady i mnóstwo innych bardziej ogólnych tematów uzupełnia z powodzeniem periodyk I B.S. "Odwet." Pismo to wydawane jest bardzo starannie jak na warunki obozowe, bogato ilustrowane fotografiami i rysunkami. "Odwet" (w najmłodszych swych czasach powstania pisma—"Czaty") odznacza się szczerą żołnierskością swych publikacji. Sądzę, że każdy z nas żołnierzy czytając to pismo znajduje poziom własnych zainteresowań i doskonałą rozrywkę. Dowcipy często-gęsto zamieszczane odznaczają się żołnierską swobodą i niewymuszeniem (np. numer pierwszokwietniowy).

Na zakończenie jeszcze kilka uwag o piśmie nie tak może popularnym wśrod żołnierzy jak wspomniane poprzednio. Niepopularność w tym wypadku wcale omawianemu pismu nie przynosi ujmy, gdyż cele tego dwutygodniowego wydawnictwa są całkiem odmienne od reszty prasy obozowej. Chodzi tu o "Poradnik świetlicowy" wydawany przez Polską YMCA. Poradnik ten może na prawdę być wzorem tego rodzaju wydawnictw poruszających zagadnienia tak ważne jak zorganizowanie korzystnie a zarazem przyjemnie czasu poza codzienną służbą. Oprócz porad zawartych w tym piśmie, bogaty dział tekstów literackich i materiałów do uprzyjemnienia życia żołnierskiego specjalnie organizowanymi wieczorami artystycznymi czynią z tego pisma lekturę bardzo zajmującą.

I jeszcze o jednej imprezie wydawniczej żołnierskiej — może mniej popularnej od innych ze względu na, powiedziałbym "uczoność" poruszanych tematów. "Uczoność" w cudzysłowie nie dla tego żebym zarzucał jakąś pseudonaukowość—jedynie dla podkreślenia faktu, że wszelkie publikacje zawierające w swej treści czystą naukę są mniej chętnie czytane po obozach niż nawet poważne tematy ale podane w lekkiej i przystępnej dla każdego formie. To wydawnictwo nosi tytuł "Biuletyn Zachodnio Słowiański." Jest to pismo poruszające i omawiające najbardziej istotne sprawy ustrojowe i społeczne, projektujące przyszłość Polski i powojenne współżycie z Polską narodów słowiańskich i innych sąsiadujących państw. Gdy się Biuletyn weźmie do ręki po raz pierwszy i uważnie przeczyta—będzie odtąd napewno stałą lekturą Polaka-żołnierza interesującego się zagadnieniami przyszłości naszej ojczyzny. Zaś co do tych zainteresowań—nie ma obaw. Każdy z nas, żołnierzy sam stara się nieraz w ramach długich rozmyślań zgłębić, przewidzieć, rozsupłać tysiące zagadnień związanych z życiem powojennej, nowoodrestaurowanej Polski. Biuletyn Zachodnio Słowiański—to cenna pomoc w tych rozmyślaniach.

Tak z grubsza rozejrzeliśmy się po "własnym podwórku" prasy obozowej. Trzeba przyznać, że było się czemu przyglądać i co przeglądać. I cieszyć się, że dzięki inicjatywie ludzi prawdziwej pracy, obozy nasze bogacą wiedzę, rozszerzają horyzonty myślowe i światopogląd towarzyszów broni własną żołnierską prasą.

B.K.P.

Wydarzeniem politycznym ogromnej miary jest śmierć Ignacego Paderewskiego. Bolesna ta strata, mierzona doniosłością skali dziejowej jest podobnym ciosem, jakim dla społeczeństwa polskiego w połowie 19 wieku była śmierć Mickiewicza. Albowiem Mickiewicz nie był tylko poetą, a Paderewski nie był tylko światowej sławy muzykiem. Obaj, w chwilach niesłychanie ciężkich—*byli przedstawicielami wielkiej i twórczej myśli politycznej narodu, byli tego narodu sumieniem.* I Mickiewicz i Paderewski pracowali nad kształtowaniem zarówno dziejów, jak i charakteru polskiego społeczeństwa. Pierwszy genialną intuicją wiedziony, modlił się w wielką wojnę ludów, o wojnę między zaborcami, która jedynie mogła postawić na pierwszym planie — sprawę polską, sprawę odrodzenia państwowości polskiej. Paderewski doczekał się tej wojny—i tworzył państwo. Bezstronna i prawdziwa historia wykaże niezbicie, do jakiego stopnia utrudniano Mu tę misję, ile genialnych i intuicyjnie wyczuwanych koncepcji i przestróg zostało zmarnowanych, jakie straszne błędy były następstwem nieuwzględniania rad i przestróg tego największego ze współczesnych Polaków.

Strata Paderewskiego w chwili przełomowej, decydującej fazy wojny—jest ogromnym ciosem pozostającym w ścisłym związku z bieżącą, a tak ciężką sytuacją polityczną. Paderewski wraz z Władysławem Sikorskim tworzyli front odrodzenia Polski, Front Morges. Koncepcje tych dwóch ludzi były wspólne. Tak samo wspólnie układano zarys dróg, jakimi ku przyszłej Polsce mieliśmy dążyć. Dzisiaj gen. Sikorski został sam, z brzemieniem odpowiedzialności za losy narodu, w najtrudniejszym momencie polityki międzynarodowej. Przestało bić nie tylko wielkie serce, ale zabrakło również tego sprawdzianu wielkiej myśli, jakim był zawsze dla Władysława Sikorskiego—Ignacy Paderewski. I dlatego ten żal, który dotknął Naczelnego Wodza—dzieli wraz z nim każdy żołnierz polski.

Paderewski doczekał się początku nowej wojny między tymi państwami, które drugi raz dokonały rozbioru Polski. Wojna ta *jest bardzo ciężka dla Niemiec.* Atak niemiecki na południu, w dwóch pierwszych tygodniach, okazał się mniej efektywny, aniżeli atak armii Wilhelma II na wiosnę 1915 roku. Silniejsze postępy wykazują Niemcy na północy, największe koło Mińska. Ale i tam sytuacja jest mocno niejasna. Rosjanie mówią o kolosalnych stratach nazistowskich, które oceniają na 700.000 zabitych i rannych, o tysiącach zestrzelonych samolotów i zniszczonych tanków. Nie ulega wątpliwości, że cyfry te mogą być przesadzone, ale z drugiej strony trzeba przyznać, *że wojna, w swej początkowej fazie rozstrzygnięta nie została.*

Taktyka niemiecka, uchodząca za dowód "genialności rasy," jest, jak wszystko w Niemczech—*udoskonalonym naśladownictwem wzorów obcych.* Już w czasie wojny światowej próbowali sprzymierzeni przeprowadzania ataków jednostek zmotoryzowanych na tyły przeciwnika. Ówczesne trudności techniczne nie pozwalały na zastosowanie tych pomysłów w większym zakresie. Wynalazek angielski i nowoczesne metody walki, o których pisał w Anglii Fuller a w Polsce Sikorski—przejęli Niemcy i wyciągnęli wszystkie wnioski z cudzych rozumowań. Sztab niemiecki zastosował uderzenie taranem zmechanizowanych dywizji na tyły przeciwnika, bez względu na początkowe straty, bez względu na możliwości oskrzydlenia. To i tylko to, a nie żadne "męstwo" zapewniło Niemcom, wobec nieprzygotowania Polaków i Francuzów do tego rodzaju metod walki—decydujące sukcesy, zarówno w 1939 jak i w 1940 roku.

Przegląd polityczny

Ale nie ma takiego ataku, przeciwko któremu nie można by zorganizować prędzej czy później skutecznej obrony. Otóż, najlepszym środkiem na zahamowanie natarcia dywizji zmechanizowanych—*jest tz. "ugrupowanie w głąb," czyli stworzenie ognisk oporu daleko poza frontem.* Dywizje zmotoryzowane, mają, przy wszystkich swych zaletach, tę wadę, *że oddech ich jest krótki.* Wiedział o tym de Gaulle—i w dniu 10 czerwca zaklinał Lebruna i Reynaud'a, aby się bronić w dalszym ciągu, aby wyzyskać ogromne wyczerpanie motorowych dywizji niemieckich. Niestety hypnoza rzekomej "niezłamanej siły" niemieckiej była tak wielka, że zwycięstwo odniosła piąta kolumna a nie koncepcja, która jeszcze na siedem dni przed kapitulacją mogła zmienić losy i wojny i Francji.

Na czym opiera się przekonanie o ogromnych trudnościach, jakie Hitler napotka w Rosji? *Na fakcie, że sztab rosyjski musiał zastosować te wnioski, jakie nasuwały się z przebiegu kampanii zarówno francuskiej, jak i polskiej.*

Zagadnienie wojny na Wschodzie nie sprowadza się do rzędu pytań, ile miast zajął Hitler i jak daleko się posunął. Jądrem kwestii, koło którego obraca się wszystko są dwa problemy:

1) *Czy i w jakim stopniu te głębokie ugrupowania rosyjskie zdołały osłabić pierwszy—a w wojnie błyskawicznej zawsze decydujący—impet uderzenia niemieckich jednostek pancernych?*

2) *Jakie odwody posiada Tymoszenko poza armią pierwszej linii, która od dwóch tygodni spełnia swe podstawowe zadanie, hamowania, opóźniania oraz—co najważniejsze — rozkładania ataku niemieckiego?*

W jednym z ostatnich komunikatów niemieckich zastanawia zwrot: "*akcja zwolniona z powodu złego stanu dróg.*" Bardzo ciekawe przyznanie hitlerowskiego sztabu, potwierdzające w całej osnowie naszą teorię. Co będzie, jeżeli do tego "złego stanu dróg" dołączą się jeszcze deszcze i całkowicie rozmokły teren? Co będzie jeżeli Rosjanom uda się odciąć wysunięte dywizje pancerne od ich podstawy, to jest od olbrzymich mas piechoty, poruszającej się siłą rzeczy bardzo wolno. Co będzie, jeżeli wówczas, obok nowoczesnej broni, dojdzie do głosu także potężna i zmodernizowana kawaleria rosyjska?

Odpowiedzi na te pytania, należą nie tylko do dziedziny rozważań wojskowych. *Są to wszystko wielkie problemy polityczne.* Dwa miesiące walk przed zajęciem Moskwy stanowią dla Hitlera klęskę. Cztery miesiące kampanii po zajęciu obu stolic, ale przed zajęciem Kaukazu i Uralu — są katastrofą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Nie można tu operować żadnymi pojęciami z lat 1914—1918. To patrzenie w przeszłość pomściło się strasznie zarówno w strategii jak i w dyplomacji. A dzisiaj mylić się już nie wolno.

Poważną rolę gra tu również *czynnik psychologiczny,* jeden z najbardziej decydujących momentów walki i zwycięstwa. Dla Polski katastrofą było opanowanie Warszawy, dla Francuzów zajęcie Paryża. Ale, jak wynika ze sprawozdań de Gaulle'a nawet upadek Paryża nie przesądzał bynajmniej wyniku wojny: sukces Hitlera dawał tylko defetystom francuskim, z Déatem i Lavalem na czele potężną broń do ręki. Czy tę samą broń da "białogwardyjcom" rosyjskim upadek Moskwy?

Bardzo wątpliwe. Przede wszystkim dlatego, że wojna obecna, wbrew wszystkim zamiarom Hitlera—*przeistacza się w narodową wojnę rosyjską.* Te deklaracje emigracji rosyjskiej, te nabożeństwa w katedrze moskiewskiej, te dowody patriotyzmu, jakie są na porządku dziennym w Rosji—mają swoją wymowę. Na wojnę wobronie chrześcijaństwa, w obronie cywilizacji, nie nabierze nikogo Hitler, największy wróg i tego chrześcijaństwa i tej cywilizacji. Co więcej. *Można zaryzykować twierdzenie, że początkiem końca bolszewizmu stał się dzień 22 czerwca* 1941. Wszystko, co po tym wstrząsie nastąpi—ani leninizmu ani stalinizmu przypominać już nie będzie.

Nie znaczy to jednak wcale, aby właśnie takie nastroje były korzystne dla Hitlera. Do 22 czerwca miał Führer przed sobą trzecią międzynarodówkę, która i bez inwazji, zdołała się już silnie zgrać. *Dzisiaj, na arenę dziejową zaczyna powoli wstępować naród rosyjski.* Wypadki, przyśpieszające ten rozwój mogą iść w szybszym tempie, aniżeli się wielu ludziom zdaje. Jeżeli w Berlinie sądzi się, że przemiany w psychice rosyjskiej będą korzystne dla Niemiec—to popełnia się psychologiczny błąd. Jest olbrzymia różnica pomiędzy Włochami, które przystąpiły do wojny, aby dobić Francję i okraść Anglię—a między napadniętą Rosją, która do wojny została zmuszona.

Jaki jest nasz stosunek do sprawy rosyjskiej? Bardzo prosty. Każdy rozsądny Polak nie mógł życzyć sobie wojny polsko-rosyjskiej. W Rosji nie mamy niczego do szukania, oprócz dobrych stosunków sąsiedzkich. Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że te ziemie, które są nam niezbędnie potrzebne do życia—*olbrzymiej Rosji w najmniejszej nawet mierze potrzebne nie są.* Przeciwnie, są kłopotem, angażującym ją stale w sprawy środkowo-europejskie, zarówno psychice, jak i interesom rosyjskim, całkowicie obce. Stwierdzali to ci sami bolszewicy, zarówno w Rydze, jak i przed Rygą. *Zdanie, tyle razy przez nas wypowiadane, że wolna i silna Polska stanowi największą korzyść dla Rosji—jest prawdą dziejową, którą należy powtarzać tak długo, dopóki jej w Moskwie nie zrozumieją.*

Inaczej natomiast przedstawia się ekspansja Niemiec. *Dla Hitlera jeden kilometr kwadratowy na wschodzie przedstawia większą wartość, aniżeli dla Rosji tysiąc kilometrów kwadratowych na zachodzie.* Dlatego z Rosją można się dogadać i trzeba się dogadać w interesie obu państw, natomiast, o ile chodzi o Niemcy, pozostaje nam tylko walka: straszna, rozpaczliwa walka o byt już nie państwa, ale narodu.

Innego rozumowania nie ma. Na całe, olbrzymie dla nas szczęście—nie znalazł Hitler Quislingów w Polsce, mimo bardzo usilnych w tym kierunku starań. Zdrowy instynkt narodu oddał, w czasie obecnej wojny, olbrzymią przysługę i honorowi Rzeczypospolitej i tej naprawdę wielkiej roli, do której jest przeznaczona Polska. I na tym instynkcie, na tej intuicji musimy się oprzeć, patrząc w przyszłość i torując drogi do wolnej Polski wiodące. My, polscy żołnierze na wolnej ziemi brytyjskiej, musimy się stać godni tej strasznej ofiary, jaką codziennie składa kraj. To posłannictwo, którego nic wypaczyć nie zdoła. Polityka jest wypadkową nie tylko gry dyplomatycznej. Przeciwnie, gra dyplomatyczna może stać się śmiertelnym wrogiem właściwej organizacji życia społecznego. *Dzieje świata wykazują, że podstawą decydującego zwycięstwa—są mimo wszystko wartości moralne.* Tak było w historii chrześcijaństwa, tak będzie i w najnowszej historii Polski.

tk

Dnia 11-go lipca b.r. w piątek o godz. 19.30 staraniem PEN-Clubu Polskiego odbędzie się w Ognisku Polskim, 55, Princes Gate, "ŻYWY DZIENNIK"

Wezmą w nim udział następujący pisarze przebywający na terenie Wielkiej Brytanii:

Stanisław Baliński, Antoni Bogusławski, Maria Kuncewiczowa, Janusz Meissner, Maria Pawlikowska, Antoni Słonimski, Wacław Solski, Mieczysław Szerer, Tymon Terlecki, Irena Tuwim, Stefania Zahorska.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.